



Z NAMI POJEDZIESZ WYGODNIE I DALEKO
Szczęśliwej podróży na święta Bożego Narodzenia i w Nowy Rok!
 szczegóły: www.pks-gorzow.pl



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• GRUDZIEŃ 2016 • NR 12/2016 (24)

Choinki pachnące świętami Bożego Narodzenia

No i mamy już grudzień, a jak grudzień, to i przed nami święta przystrojone choinkami. Więcej na s. 2.



Fot. Stanisław Mikaszewski

Może Gorzów w sam raz teraz dopiero będzie?

Wybudujemy w Gorzowie halę sportową na kilka tysięcy widzów.

Następnie zrobimy wszystko, by koszykarki InvestInTheWest AZS AJP spadły z ekstraklasy, piłkarze ręczni Stali tłukli się najwyżej na poziomie I ligi, a sympatycy siatkówki żyli wspomnieniami po drużynie Stilonu, która grała kiedyś na najwyższym poziomie w tym kraju. Dla niektórych będzie może i normalnie, acz dla wielu bez sensu, prawda?

Tak samo będzie, kiedy zlikwidowana zostanie orkiestra Filharmonii Gorzowskiej. Jeszcze jest, jeszcze gra i to coraz lepiej, ale czarne chmury zbierają się nad nią od dawna i nikt z władnych osób nie próbuje ich nawet rozganiać. Od pewnego czasu mniej lub bardziej się o tym słyszy i żaden z przedstawicieli władz nie zabrał w tej sprawie głosu, nie potwierdził, ale też nie zaprzeczył. I ta cisza najbardziej niepokoi, bo sama w sobie wiele już o intencjach mówi. A przecież zarówno budowa filharmonii wraz z nieszczęsnym garażem, jak i mozolne budowanie orkiestry kosztowało nas wszystkich ogromne pieniądze. Tym bardziej więc nie mogą pójść na zmarnowanie,

bo nie stać nas zwyczajnie na takie marnotrawstwo. To już lepiej zrezygnować z festynu i fajerwerków za miliony złotych, niż dopuścić do upadku kultury wysokiej, która w przybytku przy ul. Dziewięciu Muz znalazła swoje miejsce. Oszczędności można poszukać gdzie indziej, ale nie tutaj.

Filharmonia bez orkiestry, to jak muzyk bez instrumentu. Jakies dźwięki z siebie wydobędzie, ale to już nie będzie filharmoniczne granie. Dlatego wydaje mi się nawet bardzo, że ludzie kultury, melomani, których w naszym mieście jest już całkiem sporo, powinni dać głos, że tak się nie godzi i likwidować orkiestry raczej nie uchodzi. Dla dobra naszego i kultury, by prosta rozrywka nie zastąpiła nam wartości prawdziwej.

A może się mylę... Może orkiestra, jak i filharmonia, nie jest nam tutaj do szczęścia potrzebna, bo to jednak zbytek i fanaberia w mieście, które powiatowieje? Może bez orkiestry w filharmonii Gorzów w sam raz wreszcie będzie...

JAN DELIJEWSKI



2017

KARNETY 2017
SPRZEDAŻ ZAMKNIĘTA
07.11.2016 - 05.12.2016
SPRZEDAŻ OTWARTA
OD 6.12.2016

KARNET PGE EKSTRAKLIGA

KALENDARIUM
Grudzień 2016

● 1.12.
1971 r. - na Osiedlu Staszica rozpoczęto budowę pierwszego budynku mieszkalnego; pierwsi lokatorzy wprowadzili się w październiku 1973 r.

2011 r. -zm. Christa Wolf (82 l.), landsberczanka, światowej sławy pisarka niemiecka, autorka m.in. „Wzorców dzieciństwa”, najgłośniejszej powieści o Gorzowie.

● 2.12.
1957 r. - prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński, zakończył 3-dniową wizytę w Gorzowie.

1968 r. - oddano do użytku nowe skrzyżowanie ul. Chrobrego i Sikorskiego, gdzie zainstalowano pierwszą w mieście sygnalizację świetlną.

● 4.12.
1956 r. - w miejsce dotychczasowych wikariuszy kapitulnych na Ziemiach Zachodnich mianowano biskupów rezydencjalnych; biskupstwo w Gorzowie objął Teodor Bensch, poprzednio administrator apostolski w Olsztynie; pierwszy administrator gorzowski Edmund Nowicki został biskupem w Gdańsku.

2000 r. - rozpoczęło działalność Radio Miejskie Gorzowa, lokalny program Radia Zachód, obecnie Radiów Gorzów; oficjalna inauguracja nastąpiła 18 grudnia.

2013 r. - oficjalnie otwarto nowe targowisko św. Jerzego przy ul. Przemysłowej.

● 6.12.
1988 r. ukończono budowę drugiego toru na wydzielonym torowisku ul. Sikorskiego od dawnej drukarni do skrzyżowania z ul. Estkowskiego; była to ostatnia, jak dotąd, inwestycja torowa w Gorzowie.

● 7.12.
1984 r. - gorzowska „Przemysłówka” przekazała Dyrekcji Wojewódzkiego Szpitala w Budowie pierwszy ukończony obiekt szpitala wojewódzkiego - poradnię ogólną ze 100 pomieszczeniami, m.in. 72 gabinety lekarskie i zabiegowe, pomieszczenia dla administracji oraz ośrodek nauczania klinicznego.

● 8.12.
1999 r. zm. Ryszard Dyrak (49 l.), działacz gospodarczy, b. dyrektor GPBP „Gobex”, następnie prezes „Arx-Gobex”, b. poseł na Sejm (1989-1991), współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości; zginął w wypadku samochodowym pod Międzychodem.

● 9.12.
1857 r. - do sieci popłynął pierwszy gaz z nowo zbudowanej gazowni, uruchomiono też pierwsze uliczne latarnie gazowe, które zastąpiły dotychczasowe lampy olejowe; gazownia czynna była do 1979 r.

2007 r. - w czasie koncertu z okazji 750-lecia w hali przy ul. Przemysłowej Piotr Rubik i jego orkiestra wykonała oratorium „Habitat”.

● 10.12.
1957 r. - MPK wprowadziło zakaz palenia papierosów w tramwajach, zarówno wewnątrz wozów, jak i na pomostach; zakaz spowodowany został koniecznością... uniknięcia tłoku na pomostach.

Choinki pachnące świętami Bożego Narodzenia

No i grudzień już mamy, a jak grudzień to i święta przystrojone choinkami.

Boże Narodzenie to jedyne takie święta, które mniej bardziej wszyscy kochamy. To siła naszej polskiej tradycji. Każdy z nas ma swoje ulubione wigilijne potrawy i rytuały, kolędy i świąteczne obrzędy. Wszędzie jednak musi być choinka, mniej lub bardziej przystrojona i błyszcząca świecidełkami. Bo choinka, to choinka, choć bywają strojone na różne sposoby. Choinka przywędrowała na ziemię polską z Niemiec i tak mocno się u nas zakorzeniła, że nie wyobrażamy sobie bez niej świąt. No bo i gdzie niby mieliśmy sobie prezenty podłożyć, gdyby nie było choinki?

W sklepach i marketach z krzewami i drzewkami już dawno pojawiły się w sprzedaży choinki. Żywe w donicach i świeżo ścięte na plantacjach. Od wyboru do koloru. Owszem, do nabycia są również choinki z tworzyw sztucznych, które spotkać można w szerokim wyborze, ale nie mają one jednak tego zapachu i uroku co naturalne drzewa, choć nie każdy z różnych powodów może sobie na nie pozwolić. Jeżeli więc choinka ma być żywa, to jaką jednak wybrać - świerkową, z jodły a może daglezi? Jak też później ją traktować, by przedwcześnie nie zrzuciła igliwia i przetrzymała w dobrym stanie przynajmniej do święta Trzech Króli, jak nakazuje tradycja?

W tradycji polskiej na choinkę przeznaczają się, oczywiście, drzewo iglaste z gatunków: świerk, jodła, daglezia i sosna, która jednak wykorzystujemy coraz rzadziej, a szkoda to piękna choinka. Dominują jednak świerki i jodły, które występują w wielu odmianach - są m.in. koreańskie, kalifornijskie, kaukaskie i szereg innych. Świerk pospolity zielony, nasz polski, charakteryzuje się intensywnym zapachem. Jodły nie mają tego zapachu, choć kaukaska po wniesieniu do domu i ograniu wydziela olejki eteryczne. Za to jodła jest trwalsza, nie gubi praktycznie igieł i może stać bardzo długo, przy właściwej pielęgnacji.

Najważniejsze przy choince, po wniesieniu do domu,



Choinki z tworzyw sztucznych spotkać można w szerokim wyborze...



Nie ma jednak jak choinka ze świerka, jodły lub daglezi

jest zapewnienie jej dostępu do wody. Świeża choinka wręcz żłapie wodę, przecięte drzewko w ciągu pierwszej doby potrafi wypić około litra wody. Później tej wody potrzebuje coraz, ale w stosunku stale powinna być. Ponadto choinka nie powinna stać za blisko źródła ciepła.

Można także kupić choinkę ukorzenioną, z ziemią w donicy. Przy zakupie takiego drzewka trzeba jednak zwrócić uwagę przede wszystkim

na to czy nie ma zbyt małego pojemnika z ziemią. Często bowiem bywa tak, że w pięciolitrowym pojemniku mamy dwumetrowe drzewko, co jest tragicznym nieporozumieniem, gdyż nie ma wykształconego systemu korzeniowego. To tak jakby świeżo ścięte wsadzono do wiadra z piaskiem. Dwumetrowe drzewko powinno mieć pojemnik 25-litrowy.

Choinki w donicach po przyniesieniu do domu także

należy intensywnie podlać. Później można już na spokojnie uzupełniać wilgoć. Ważne jest, aby nasze drzewko nie dostało przyrostów, bo pójdzie na zmarnowanie. Dlatego należy je trzymać w temperaturze do 23 stopni, z dala od grzejników i przez czas nie dłuższy niż trzy tygodnie. Przy odpowiedniej pielęgnacji i stopniowej aklimatyzacji, czyli powolnym wynoszeniu na balkon lub taras, można

będzie później z powodzeniem posadzić w ogrodzie lub na działce.

Same drzewko to jeszcze nie wszystko. Potrzebne są jeszcze bombki, świecidełka, mikołaje i różne inne ozdoby choinkowe, których wybór z roku na rok jest coraz większy. Każdy więc może coś znaleźć nie tylko na swoją choinkę, ale i też pod choinkę, czyli prezenty.

ZET

Na święta prezenty, choinka, ale i podróże

Boże Narodzenie obchodzimy tradycyjnie, ale nie stronimy od nowych obyczajów.

Tak naprawdę świąteczny czas w marketach zaczyna się dzień po Wszystkich Świętych, bo już na początku listopada można kupić świąteczne ozdoby, jedzenie w charakterystycznych świątecznych opakowaniach. - No i to jest dość okropne, bo naprawdę trudno potem poczuć ten jedyny w swoim rodzaju klimat - narzekają kupujący, ale jak tłumaczy sprzedawcy, towary świąteczne od tej chwili znajdują swoich nabywców.

Kalendarz dla najmłodszych

Świąteczny czas zaczynają najwcześniej ewangelicy. A to za sprawą kalendarzy adwentowych, które są tradycyjnymi prezentami dla dzieci wiernych tego wyznania. To specjalny kalendarz z niespodziankami na każdy dzień adwentu. Zwykle pod kartkami odpowiadającymi poszczególnym dniom kryją się słodycze albo kandyzowane owoce. - Moje dzieci ten zwyczaj zobaczyły u niemieckich kuzynów. No i od tamtego czasu nie ma mowy o świętach Bożego Narodzenia właśnie bez kalendarza. Na szczęście od pewnego czasu można takie kalendarze kupić zwyczajnie w sklepie - mówi Monika, mama dwójki dzieci w wieku 10 i 12 lat. Opowiada, że jak dzieciaki były mniejsze, to kalendarz był odrywany w dwa dni. - Teraz to już nastolatki, ale kalendarze muszą być i kropka - mówi.

Kolejnym nowym i zyskującym powodzenie obyczajem jest serwowanie pierników norymberskich. Mają różne kształty, rozmiary, pięknie pachną i są ulubionym nie tylko świątecznym smakołykiem. Jak chce historia, bo przeczytać o nich można w Kronice Miasta Ulm z 1296 roku, pierniki norymberskie zyskały swą sławę dzięki przecinającym się szlakom handlowym i dobrze prosperującemu cechowi Zeidler, który w okolicznych lasach Norymbergii hodował pszczoły dostarczające do wypieku miodu, który stanowił podstawową substancję słodzącą. Skoro cukier sprowadzany ze wschodnich Indii, był ze względu na wysoką cenę rzadkością i wyjątkowym rarytasem to nie pozostało piekarzom nic innego jak



Zielona choinka czy stroik ze świeczką lub lampką znajdują się w każdym domu.

korzystać z rodzimych składników i wytwarzać ten wyjątkowy przysmak dla kupców, rozślawiających miódodajną okolicę.

Pierniki zawierały także do Polski i od lat mają swoich fanów.

Z wieńcem lub świecznikiem

- Ja sobie zwyczajnie nie wyobrażam czasu świątecznego bez wieńca na drzwiach, bez wieńca w domu. Choinki może nie być, ale wieńce adwentowe muszą - mówi Jadwiga Łukasiewicz. I dodaje, że jej to wcale nie przeszkadza, iż zwyczaj jest niemiecki. - Wieńce są ładne, Niemcy to chrześcijanie a na jacyś dzicy. Ja je zwyczajnie lubię - mówi i opowiada, skąd się wzięły obyczaje wieńców.

A było z nimi tak. W 1839 roku niemiecki ewangelicki nauczyciel i pastor, ksiądz Johann Hinrich Wichern, który prowadził przytułek dla sierot w Hamburgu, postanowił wzbogacić wystrój świetlicy w tej instytucji. Razem z wychowankami w pierwszą niedzielę adwentu zapalił pierwszą świecę umocowaną na drewnianym kole o średnicy 2 m, by wytworzyć nastrój skłaniający do modlitwy. Następne, mniejsze dwadzieścia cztery świece podopieczni zapalali każdego dnia do Wigilii, gromadząc się na wieczorny śpiew i modlitwę. Początko-

wo zielenią ozdabiano ściany. Z czasem drewniane koło przystrojono gałęziami jodły. A kiedy Wicherna przeniesiono do Berlina, przeniósł on tam swój pomysł. No i z Berlina zwyczaj rozprzestrzenił się na całą Europę.

Tradycja szybko przyjęła się w rodzinach ewangelickich na północy Niemiec. W latach 20. XX wieku zwyczaj przyjął się wśród katolików. W Polsce pojawił się w 1925 roku. Jednak popularny stał się całkiem niedawno. Umieszcza się go na wstążkach pod sufitem w domach oraz kościołach, bądź ustawia na widocznym miejscu, np.: na tacy na stole. Rodzina gromadzi się w każdy wieczór niedzieli adwentowej na modlitwę, zapalając przy zgaszonym świetle kolejne świece. Świece są zapalane w czasie modlitwy, wspólnych posiłków i spotkań. W Wigilię zapala się wszystkie świece. Coraz częściej w wiązance umieszcza się wtedy świecę Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom - wspólnego przedsięwzięcia chrześcijańskich organizacji charytatywnych Caritas.

Podobnie jest ze świecznikami adwentowymi ustawianymi w oknach. Też zwyczaj przyszedł z Niemiec, ale dziś coraz częściej świeczniki adwentowe można zobaczyć w polskich oknach.

No i czas na Mikołaja

O tym, że święta blisko, zawsze przekonać się można 6

się w wyglądzie z Mikołajem, to nadal ta odmiana różnoszących prezenty ma różgę na psotne dzieci. Po wsiach, a i bywa po miastach zachował się zwyczaj obchodzenia domów przez osoby przebrane za Gwiazdora lub Mikołaja, który za opłatą wręczają prezenty i pytają domowników, przeważnie dzieci, o zachowanie w ciągu roku, znajomość modlitw, wierszy, bądź koled.

Biały obrus, sianko, pierogi, ale nie tylko

No i wreszcie Wigilia. Tradycja nakazuje zasiąść do wieczerzy przy nakrytym białym obrusem stole. Musi być na nim 12 potraw, nakrycie dla niespodziewanego gościa. W religijnych domach jest jeszcze opłatek i konieczność odczytania fragmentu z Ewangelii św. Łukasza. W niekatolickich pomija się ten aspekt, ale tradycja jest dokładnie taka sama. - U mnie w domu do tej kolacji podawane jest białe i tylko białe wino, ale wiem, że to rzadki obyczaj - opowiada Agata Zielińska. I dodaje, że choć rodzina nie bardzo jest przywiązana do tradycji i obyczaj, to jednak Wigilia jest jak najbardziej tradycyjna.

Jednak ona sama od kilku lat wybiera mocno nietradycyjny sposób spędzania świąt. - Jakies kilka lat temu miałam tak serdecznie wszystkiego dość, że pojechałam do Egiptu. No i już tam okazało się, że takich jak ja, jest całkiem sporo - opowiada. I od tamtych świąt każde Boże Narodzenie spędza w jakimś ciekawym i ciepłym zakątku. W tym roku będzie to Bułgaria.

Właściciele biur turystycznych potwierdzają, że to jest rosnąca grupa klientów. - Chętni dzielą się dokładnie na pół. Część kieruje się nad ciepłe morza i nie ma wymagań, co do tradycyjnej kolacji. A druga część jedzie na narty i też nie pyta o tradycyjną kolację - mówi jeden z gorzowskich właścicieli biur turystycznych.

RENATA OCHWAT

Na podstawie m.in. publikacji: Joanna Łagoda, Maja Łagoda-Marciniak, Anna Gotowiec, *Święta w polskim domu*, Wydawnictwo Publicat, b.r.w.

KALENDARIUM Grudzień 2016

2002 r. - oddano do użytku nowo zbudowaną ul. Bierzarina z rondem na ul. Podmiejskiej.

2008 r. - w budynku d. Łaźni Miejskiej otwarto halę tenisa stołowego Gorzovii, urządzonej w miejscu dawnego basenu; urządzono tam salę treningową z 7 stołami, salę gimnastyczną i saunę z zapleczem sanitarnym.

● 11.12.

1917 r. ur. się Zbigniew Łącki, gorzowski zegarmistrz i fotografik, pionier sportów samochodowych, współzałożyciel i pierwszy prezes Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego (1961-1969), zm. w 1973 r.

2005 r. zm. Henryk Ankiewicz (72 l.), ps. Andabata, lubuski dziennikarz, felietonista, autor szkiców i opowieści, m.in. „Listów z Palmiarni”, „Przechadzek zielonogórskich”, „Szkiców gorzowskich”, a także słuchowisk radiowych.

● 12.12.

1948 r. ur. się hm Sylwester Kuczyński, instruktor harcerski i żeglarz, b. komendant hufca ZHP (1980-1985), emerytowany kierownik Klubu Nauczyciela, zginął w 2013 r. w katastrofie śmigłowca.

● 13.12.

1981 r. - wprowadzono stan wojenny w Polsce; mimo to ks. Witold Andrzejewski odprawił w katedrze mszę, podczas której poświęcono związkowy sztandar

Elektrociepłowni; jako kapelan „Solidarności” zainicjował też list protestacyjny gorzowskich duszpasterzy przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, odczytany 13.12.1981 w gorzowskich kościołach.

● 14.12.

1916 r. ur. się Paweł Zacharek, legendarny powojenny przewoźnik przez Wartę, później kapitan barki, zm. w 1991 r.

1999 r. zm. Michał Nagengast (93 l.), przedwojenny motocyklista i rajdowiec, pionier Gorzowa i kierownik Powiatowego Urzędu Samochodowego, organizator Złotu Gwiazdźstego i Motoklubu Unia.

2007 r. zm. Aleksander Maciejewski (52 l.), gorzowski aktor i reżyser teatralny.

● 15.12.

1957 r. - odsłonięto pomnik Adama Mickiewicza, ufundowany w 100-lecie śmierci wieszczą społecznym wysiłkiem mieszkańców Gorzowa.

1945 r. ur. się Andrzej Gordon, artysta plastyk, autor licznych grafik erotycznych, ilustracji, a także obrazów o tematyce sakralnej, zm. w 1992 r.

● 16.12.

1997 r. zm. Jerzy Szalbierz (50 l.), artysta-fotografik, współtwórca i pierwszy fotoreporter tygodnika „Ziemia Gorzowska”, prezes Oddziału ZPAF w Gorzowie.

2011 r. zm. Jerzy Szabłowski (73 l.), b. kierownik stadion żużlowy i b. kierownik drużyny żużlowej Stali.

2013 r. zm. Wojciech Deneka (68 l.), b. aktor gorzowski (1984-1989, 1993-1997).

● 17.12.

1980 r. - w mieście wprowadzono częściową reglamentację mięsa i

KALENDARIUM
Grudzień 2016

innych produktów; system funkcjonował do końca marca, gdy wprowadzono reglamentację ogólnokrajową.

1927 r. ur. się Władysław Klimek, nauczyciel działacz katolicki, radny RM I kadencji, założyciel i wieloletni prezes oddziału Polskiego Związku Esperantystów oraz Klubu Inteligencji Katolickiej (1983-1991), działacz „Wspólnoty Polskiej”, zm. w 2000 r.

● 18.12.

1948 r. - włoskim filmem „Dzieci wojny” zainaugurowała działalność kino „Słońce”, drugie w mieście kino, zamknięte w 2007 r.

2007 r. zm. Wojciech Jurasz (70 l.), pionier gorzowskiego żużla, członek drużyny Stali, która w 1961 r. awansowała do I ligi, a w 1969 r. zdobyła mistrzostwo Polski.

● 19.12.

1945 r. - dekretem administratora apostolskiego ks. Edmunda Nowickiego Kościół Mariacki w Gorzowie, obecnie p.w. Wniebowzięcia NMP, podniesiony został do rangi katedry; jednocześnie powołana została z dniem 1.01.1946 r. parafia katedralna

r20.12.

1996 r. - oddano do użytku rondo Szembeka na ul. Mysłiborskiej. 1984 r. zm. Antoni Kapusta (66 l.), wulkanizator, pionier gorzowskiego żużla i sędzia żużlowy.

● 21.12.

2012 r. - otwarto po modernizacji ul. Podmiejską.

● 22.12.

1985 r. zm. Karol Herma (69 l.), nauczyciel, pionier oświaty gorzowskiej, b. dyrektor II LO (1949-1970) i Korespondencyjnego LO (1970-1976).

2012 r. zm. Bolesław Proch (60 l.), b. żużlowiec, zawodnik Falubazu (1973-1976), Stali (1977-1980) i Polonii Bydgoszcz (1981-1987).

● 23.12.

2012. r. zm. Zenon Bauer (99 l.), b. przewodniczący Prezydium MRN (1958-1969), honorowy obywatel Gorzowa.

● 24.12.

1968 r. - zamknięty został Rolniczy Dom Towarowy w Arsenale, który następnie rozebrano; rozpoczęła się przeprowadzka RDT do nowego obiektu przy ul. Sikorskiego.

1868 r. ur. się Emanuel Lasker, syn barlineckiego rabina, jeden z najsłynniejszych absolwentów landsberskiego gimnazjum, najdłużej funkcjonujący mistrz świata w szachach (1894-1921), zm. w 1941 r.

1997 r. zm. Józef Czerniewicz (77 l.), fotograf, kombatant,

współzałożyciel i wieloletni prezes Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego (1973-1983), kierownik Małej Galerii GTF.

● 25.12.

1984 r. - w miejsce samodzielnego wikariatu bp Wilhelm Pluta erygował parafię pw. św. Maksymiliana Kolbe przy ul. Czereśniowej; była to jedenasta parafia katolicka w mieście.

● 26.12.

1953 r. - w zaadaptowanym budynku d. Instytutu Higieny przy ul. Warszawskiej otwarto oddział zakaźny Szpitala Miejskiego, jednocześnie

Bez nowej podstawy programowej reforma nie ma sensu

Trzy pytania do Eugeniusza Kurzawskiego, dyrektora Wydziału Edukacji UM w Gorzowie

- Czego możemy się dowiedzieć z podsumowania strategii rozwoju gorzowskiej oświaty w latach 2011-2015?

- Przede wszystkim to, że zamknięliśmy pewien etap przebudowy gorzowskiej oświaty, który był w miarę konsekwentnie realizowany. Miał on dwie strony medalu. Z jednej pojawiła się konieczność zamknięcia niektórych placówek, z drugiej w ostatnim okresie znacząco wzrosły nakłady inwestycyjne. Mam nadzieję, że poziom wzrostu będzie już systematyczny, gdyż potrzeby w tym zakresie są bardzo duże. Z podsumowania można również wyczytać, że gorzowskie szkoły są bardzo aktywne w zakresie pozyskiwania środków zewnętrznych na różne przedsięwzięcia. Zarówno te o wartości kilku tysięcy, jak większe, gdzie poziom dofinansowania sięga kilkudziesięciu lub więcej tysięcy złotych.

- Czy nadal największą bolączką jest permanentny brak pieniędzy?

- Tak, szczególnie tych potrzebnych na rozwój bazy edukacyjnej. Problemy biorą się jeszcze z dawnych lat, gdzie ten proces został gwałtownie przyha-



Fot. Robert Borowy

mowany i z kolejnymi latami zaczęły one nawarstwiać. Nadrobienie straconego czasu nie jest zadaniem prostym, bo wymaga praktycznie jednorazowego wydania dużych pieniędzy. Drugi element spędzający nie tylko nam sen z powiek, to zapowiadana kolejna reforma edukacji. Nie możemy nawet niczego zaplanować, nie mówiąc o przygotowaniu strategii na kolejne lata. Prace nad nią zostały zatrzymane już z chwilą pierwszego etapu reformy, czyli wstrzymania

obowiązkowego wysyłania sześciolatków do szkół. Teraz wszyscy czekamy na decyzję rządu w sprawie likwidacji gimnazjów i powrotu do dawnego systemu szkolnictwa, z podziałem na szkoły podstawowe i średnie.

- Nauczyciele ostro protestują przeciw tej reformie, ale rząd jest zdeterminowany w swoich działaniach. Likwidacja gimnazjów może rzeczywiście przynieść więcej pożytku czy strat?

- Zaczniemy od tego, że reforma szkolnictwa jest potrzebna. Praktycznie wszyscy specjaliści nie mają dzisiaj wątpliwości, że licea ogólnokształcące muszą zostać powiększone o dodatkowy rok. Tak jak było kiedyś, powinny mieć cztery lata. Obecny trzyletni okres jest mocno nieefektywny. Za mało jest czasu na prawidłowe przyswojenie wiedzy na tym poziomie, zwłaszcza że mnóstwo czasu poświęca się praktycznie przygotowaniu do matury. Jeżeli dołożymy ten rok musimy go zabrać gimnazjom. Dwuletnie gimnazja zupełnie wtedy stracą na wartości. Nie powinno się jednak wdrażać tak ważnej reformy bez wcześniejszego przygotowania podstawy programowej. To jest baza, bez której żadna reforma nie ma sensu. Ponadto każda zmiana to są określone wydatki finansowe i skoro one wciąż nie są znane, to jak samorzady mają zaplanować budżety na następny rok? Dlatego najpierw należy wyszczególnić poszczególne etapy reformy, ustalić rozsądny czasowo harmonogram zmian i punkt po punkcie go realizować.

RB

Żeby każdy mógł znaleźć poszukiwane groby

Trzy pytania do Jerzego Oleksiewicza, dyrektora Wydziału Geodezji i Katastru UM Gorzowa Wlkp.

- Mamy już internetową wyszukiwarkę miejsc pochówku na gorzowskim cmentarzu komunalnym. Co było najtrudniejsze w jej przygotowaniu?

- Pracowaliśmy nad tym od lutego tego roku, czyli około dziewięciu miesięcy. Najtrudniejsze w realizacji projektu było przeniesienie części opisowej tekstu, poprzez geokodowanie, do mapy numerycznej cmentarza. Operacja była pracochłonna. Potem musieliśmy znaleźć firmę, która wykonałaby odpowiednią stronę internetową. Znaleźliśmy ją w Poznaniu i firma informatyczna GIS Suport w pełni zrealizowała postawione przez nas oczekiwania.

- Podobne wyszukiwarki ma wiele już polskich miast. Czym różni się ta nasza od tych na przykład w Szczecinie, Poznaniu czy Zielonej Górze?

- Na obecne możliwości możemy powiedzieć, że wprowadziliśmy najbardziej innowacyjne rozwiązania. Wiele z nich nie ma możliwości wskazywania rzędów grobów i mają zupełnie inne zasady samego wyszukiwania. Nasza wyszukiwarka jest w tym zakresie pro-



Fot. Robert Borowy

sta dla użytkownika i daje dodatkowo wiele możliwości. Do tego już teraz zawarte informacje o osobach pochowanych są bogatsze niż w innych miejscach, a także przy każdym takim grobie jest wiadomość o terminie uregulowania należności. Jest to ważne, bo przecież nie wszyscy pamiętają, do kiedy jest opłacony grób. Wprowadziliśmy

również wersję mobilną na telefony. Sama wyszukiwarka jest do tego narzędziem rozwojowym i z czasem będziemy wprowadzać kolejne aplikacje. Jest pomysł, żeby zamieszczać opisy dla osób leżących w Alei Zasłużonych czy wspominki o innych pochowanych w zależności od zainteresowania rodzin. To nastąpi z czasem,

bo na razie chcieliśmy uruchomić projekt przed tegorocznym Świętem Zmarłym, żeby już teraz każdy zainteresowany mógł znaleźć groby przyjaciół czy znajomych.

- Jak jednak pomóc, szczególnie starszym osobom, które nie korzystają z telefonu czy internetu w odnalezieniu grobu, którego szukają?

- Oczywiście z ustaleniem miejsca pochówku nie ma teraz żadnego problemu, bo może to szybko sprawdzić inny członek rodziny, można wejść także do budynku administracji i się zapytać. Ważniejsze jest samo dotarcie. W przyszłym roku planujemy umiejscowić na cmentarzu zredagowane przez nas czytelne mapy, wskazujące kwatery a przede wszystkim numery rzędów, które w tej chwili nie są jeszcze oznaczone. Ponadto w różnych kwaterach te rzędy różnie przebiegają i czasami można się pogubić. Dzięki takim mapom znalezienie konkretnego grobu nie będzie stanowiło żadnego problemu. Myślimy też o postawieniu punktu informatycznego, gdzie znajdzie się ekran dotykowy.

RB

r e k l a m a

STAR PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

Pani minister robi zakupy, ale dziewczyny dopiero się uczy

Elżbietę Rafalską - minister rodziny, pracy i polityki społecznej znają wszyscy.

Znamy więc Elżbietę Rafalską jako skuteczną polityk, posłankę, obecnie minister ważnego ministerstwa. Wiemy co robi i mówi o 500+, emeryturach czy pracy i płacy minimalnej, ale niewiele wiemy o niej samej, o jej życiu rodzinnym i zainteresowaniach. Nie wiemy, jak pani minister kupuje sukienki, czy lubi nadal podróżować, bo kiedyś lubiła. Nie znamy pani minister od strony troskliwej babci, która z wnuczkami potrafi robić różne rzeczy, ale na pewno nie zrobi w takim momencie jednej. O tym, jak wygląda niepubliczna część życia pani minister jest właśnie wywiad, którego udzieliła specjalnie nam podczas krótkiego pobytu w naszym mieście.

- Jakiś czas temu spotkałyśmy się w Gorzowie u fryzjera. Nie ma w Warszawie fryzjerów, że wybiera pani gorzowskich?

- Są (śmiech).

- To skąd wybór gorzowskich?

- O panią Renatę się pytamy.... To fryzjerka niezawodna. Stała w uczuciach. Zawsze mogę na nią liczyć. Oznacza to, że jak z nagła telefonuję, bo ja nigdy wcześniej nie wiem, kiedy mogę się uczesać, to nigdy nie ma problemu. Pani Renata zawsze znajdzie dla mnie czas. Zna moje włosy na wylot. Jest poza tym super kobietą, sympatyczną. Jej salon daje relaks, chwile wytchnienia. No jednym słowem, same zalety.

- Jak pani korzysta takich usług, jak fryzjer właśnie, sklep z ubraniami czy choćby zakup pasty do zębów? Bo przecież musi sobie pani kupić sukienkę, buty. Jak pani to robi?

- I to jest straszny ból, bo nie znajduję kompletnie na to czasu. Zwykle robię jedno duże zakupy. Wpadam do jakiejś galerii i dokładnie wiem, co chcę kupić. Ja z reguły jak już idę do sklepu, to zwykle wiem, czego potrzebuję. Oznacza to, że nie chodzę po sklepach i nie wybieram. Od razu mówię, że sama dokonuję tych zakupów. Nie bywa tak, że ktoś mi coś podpowiada. W sklepie mówię pani ekspedientce, jaki kolor i rozmiar, a pani mi to przynosi. Ale to zawsze ja decyduję, co chcę, a cze-



Minister E. Rafalską nikt już nie namówi na jakieś wyjazdy na święta.

go nie kupię. A skoro zaczęliśmy rozmowę od fryzjerów, to powiem, że w Warszawie chętnie się tylko w hotelu sejmowym. Bo gdzie indziej bym zwyczajnie nie dojechała, za dużo czasu na to trzeba byłoby stracić. Natomiast w Gorzowie, to u wspomnianej pani Renaty i w jeszcze jednym salonie. Naprawdę mam najmniej czasu na te rzeczy jak właśnie fryzjer czy zakupy.... Te sprawy w tej chwili to jest absolutny drobiazg w tym wszystkim, co cały czas robię.

- Pani Elu, lubiła pani kiedyś podróżować. Nadal pani to lubi?

- Straciłam trochę chęć...

- Do podróżowania???

- Może dlatego, że mnie się wydaje, iż jestem w bezustannej podróży między Gorzowem a Warszawą. I to już od wielu lat. Prowadzę takie życie na walizkach. Ostatnio byłam trzy dni w Budapeszcie. Zaraz lecę do Ziemi Świętej. Ostatnio byłam w Rydze, gdzie nawet kawy nie zdążyłam wypić, bo zwyczajnie czasu nie było. Byłam tam na konferencji, wygłosiłam swoje wystąpienie, odebrałam nagrodę i musiałam już jechać do Warszawy, czyli jedno lotnisko, drugie lotnisko, tak więc w gruncie rzeczy oglądałam te miasta tylko z okien samochodu. Szczęściem, w tym Budapeszcie było inaczej. Był czas, żeby sobie po-

oglądać miasto, Węgry o to zadbał. Teraz najbardziej mnie się chce nie podróży a własnego domu, tak żeby przyjechać i tu spokojnie sobie odsapnąć. No i te chwile odkładam sobie na jakiś lepszy moment. Odkrywam też urok polskiej turystyki.

- Co pani rozumie przez to określenie?

- Tylko tyle, że jeżdżę w takie tereny, w których rzadko bywałam.

- Dla przykładu?

- Południe Polski, czy Ściana Wschodnia. Ostatnio byłam w Rzeszowie. Bardzo ładne miasto i jak się świetnie rozwija. Inna rzecz, że to nieprawdopodobnie czyste miasto. Aż niewiarygodne, że mogą być takie miasta w Polsce. I jak pani widzi, żyję w pędzie, dlatego podróże i jakieś wyjazdy zagraniczne nie są dla mnie tak ciekawe i atrakcyjne, jak kiedyś.

- No i właśnie. Przyjeżdża pani do Gorzowa, ma pani dwa dni, to co pani wówczas robi? Mam oczywiście na myśli dom rodzinny, a nie wizyty zawodowe.

- Pranie (śmiech).

- A poza praniem?

- Poważnie mówiąc, to przede wszystkim staram się nadrobić tę moją nieobecność w domu. Ale przede wszystkim mam okazję na spotkanie z wnuczkami. Generalnie staram się ten czas wykorzystywać rodzinie. Ale proszę też pamiętać, że jak przyjeżdżam do Gorzowa, to jednak dzie-

siatki spraw tu na mnie czeka.

- Wróćmy do wnuczków. Rozpoznają jeszcze babcię?

- Rozpoznają, rozpoznają. Ja się staram bardzo mocno wywiązywać z rodzinnych obowiązków i staram się być dobrą babcią. Widuję moje wnuki często, przynajmniej kilka razy w miesiącu. Albo synowie z dziećmi przyjeżdżają do mnie, albo ja do nich jadę. Ten czas może jest krótki, ale staram się, żeby był intensywny. Uwielbiam moje wnuki. Spotkanie z nimi to taki moment, kiedy nie ma żadnej opcji, abym odebrała telefon. Bo zawsze są krzyki i protesty. Teraz już nawet tego nie próbuję robić. Ten czas to taki największy reset od wszystkich spraw. Coś wtedy pichcę, żartujemy, dobrze się bawimy, razem się śmiejemy. To fajne chwile.

- Ilu wnuczków pani ma?

- Trójkę. Najstarszy wnuk to lwo, skończył pięć lat. Emil ma niespełna dwa lata. I wreszcie mała kobieta. Bo wie pani, ja nie miałam siostry, rzadko miewałam koleżanki w pracy. W polityce też faceci dominują. Mam dwóch synów. A tu proszę, córeczka młodszego syna - Marianna, która ma półtora roku. No i muszę się przyznać, że dziewczyny to ja się uczę jak czegoś nowego, od początku. I to jest fascynujące, bo to jest naprawdę inna pleć.

- Czyli szczególne oczko w głowie babci?

- Cała trójka jest szczególnym oczkiem w głowie babci. Cała trójka jest wspaniała, każde na inny sposób.

- A skoro doszliśmy do rodziny, to jak zapracowana minister ważnego resortu zamierza spędzić tegoroczne święta Bożego Narodzenia.

- W domu.

- Na pewno?

- Na pewno. No bo jak inaczej. Na sto procent w domu. Już miałam propozycję wyjazdu gdzieś w góry. Absolutnie nie. Raz wyjechałam na Wielkanoc i to było najlepsze doświadczenie. Nikt mnie już nie namówi na jakieś wyjazdy na święta.

- A zdąży pani je przygotować?

- Ja to lubię, choć faktycznie może być problem z przygotowaniem ze względu na pracę. No i oczywiście je przygotowuje, choć jak mówię, to duża logistyka. Ale święta muszą, zwyczajnie muszą być w domu. A przygotowania do nich to jest ten cenny element spajający rodzinę. No i też to jest pewien relaks, że jestem gronie swoich najbliższych. Na wspólnej wigilii, na spacerze chce mi się być w domu, z rodziną. Nie wyobrażam sobie spędzania świąt w inny, niż w taki właśnie sposób. W domu, z rodziną, wnuczkami.

- Dziękuję i tego pani życzę.

RENATA OCHWAT

KALENDARIUM Grudzień 2016

w gmach dawnej „Bethesdy” przy ul. Walczaka 16a, zajmowanym dotychczas przez Dom Matki i Dziecka, umieszczono oddział dziecięcy.

● 27.12.

1972 r. - ukończono budowę schodów w Parku Siemiradzkiego, które z powodu zrezygnowania w międzyczasie z planów budowy kawiarni z palmiarnią, prowadziły „donikąd”.

● 28.12.

1976 r. - oddano do użytku drugi tor tramwajowy na ul. Kostrzyńskiej.

● 29.12.

1992 r. zm. Paweł Macierzewski (75 l.), kolejarz, b. piłkarz i działacz sportowy, honorowy prezes GÓZPN, pionier Gorzowa.

2011 r. zm. inż. Władysław Mazurek (78 lat), b. dyrektor „Zrembu”, b. prezes Stali (1964-1967), organizator i pierwszy prezes oddziału wojewódzkiego SIMP (1977-1979).

2013 r. zm. w wieku 84 lat zm. Teresa Klimek, wdowa po Władysławie, nauczycielka, działaczka charytatywna. b. prezes KIK, honorowy obywatel Gorzowa.

● 30.12.

2010 r. - udostępniono w całości trasę S3 z Gorzowa do Szczecina

● 31.12.

1949 r. - po rocznej przerwie wznowiono komunikację tramwajową w mieście; w tym dniu, umiarkowanie czekały na wszystkich chętnych, a uśmiechnięta zapraszała na bezpłatną premierową przejażdżkę - zanotował Edmund Jaruga w kronice PKM; na linii nr „1” przeznaczony na trasę: Dworzec-Mieszka I konduktor Marczak Jan - przewodniczący Rady Zakładowej w obecności dyrektora mgr inż. Karola Lamprechta; na linii nr „2” przeznaczony na trasę Tkacka [= 11 Listopada] - Warszawska, konduktor Mróz Wacław. Było to bowiem prawdziwe święto dla miasta, które dźwigało się z wojennych zniszczeń.

1952 r. - zakończono budowę toru tramwajowego na ul. Pomorskiej i Walczaka i uruchomiono linię tramwajową nr 5 od dworca PKP do „Sztucznego Włókna”, czyli „Stilonu”.

1961 r. - do Gorzowa przyłączono Siedlice, Wieprzycę oraz Chwałęcice Dolne (dziś Piaski).

1967 r. - w ZM „Gorzów” zakończono produkcję ciągników typu mazur D-50.

1968 r. - Gorzów przekroczył liczbę 70 tys. mieszkańców i liczył 70.923 osób.

1969 r. - zamknięta została kawiarnia „Wenecja” przy ul. Sikorskiego 108.

1994 r. - na Starym Rynku przy fontannie zorganizowano po raz pierwszy sylwestrowy koncert połączony z zabawą na wolnym powietrzu.

1917 r. ur. się Irena Dowgielewicz, gorzowska pisarka i poetka, b. dyrektor fabryki mebli w Witnicy (1946-1949), autorka m.in. tomiku „Stadion dla biedronki” i powieści „Krajobraz z topolą” o pionierskich latach Witnicy, zm. w 1987 r.



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Welniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Nowe Miasto z piękniejszym obliczem

Remont tej kamienicy dofinansował konserwator zabytków.



Fot. Renata Ochwat

Pięknie wyremontowana fasada wręcz zachwyca przechodniów.

Bardzo elegancką fasadą z pracowicie odnowionymi szczegółami architektonicznymi już można podziwiać przy ul. 30 Stycznia 24. Prace przy jej remoncie trwały trzy miesiące.

Kamienica ma białą fasadę, elementami zdobniczymi są głowy aniołków oraz inne detale architektoniczne. Budynek zwieńcza piękna attyka, również z elementami ozdobnymi. Do budynku wiedzie pięknie zrobiona brama ze szklaną ozdobą na której znajduje się data budowy - 1890 rok. To rzadki przykład wspólnego zadbania o stary budynek, za sprawą wspólnoty

mieszkaniowej oraz Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej i jego Administracji Domów Mieszkalnych nr 3.

Z luszczonego w piękno

Jeszcze pół roku temu budynek wyglądał żałośnie. Płatami odpadła tynk, attyka groziła zawaleniem. Nawet ADM nr 3, w którego gestii jest ta kamienica, w pewnym momencie musiały zawiesić siatkę tak, aby chronić przechodniów przed spadającymi fragmentami elewacji. Ale w końcu się udało. Trzy miesiące temu zaczął się długo oczekiwany remont.

- W budynku jest wspólnota mieszkańców, której bardzo

zależało na remoncie fasady. Do tego stopnia, że na własny koszt przygotowała dokumentację budowlaną - mówi Robert Jankowski, kierownik ADM nr 3. No i okazało się, że ta gotowa dokumentacja mogła być kartą przetargową przy ubieganiu się o dofinansowanie remontu z puli konserwatora zabytków.

- Fakt, dostaliśmy dofinansowanie na akurat tę kamienicę. Prace były wycenione na około 95 tys. zł. Jednak podczas remontu okazało się, że ta kwota nie wystarczy i wspólnota będzie jednak musiała nieco dopłacić - mówi Robert Jankowski.



Fot. Renata Ochwat

Elementami zdobniczymi są głowy aniołków oraz inne detale architektoniczne.

Podczas prac okazało się bowiem, że koniecznie trzeba wzmocnić attykę, która chwiała się i groziła zawaleniem. Między innymi ten fakt spowodował, że prace przy elewacji trwały trzy miesiące oraz podniósł planowany koszt prac.

Wsparcie jest potrzebne

Efekt prac przy tej elewacji zachwyca. - Co roku konserwator zabytków wspiera remonty jakichś zabytków. Tym razem padło na tę kamienicę - mówi kierownik ADM nr 3.

Wspólnota z ul. 30 Stycznia 24 mogła się ubiegać o wsparcie, ponieważ cała ulica leży w obrębie Nowego

Miasta, czyli dzielnicy wpisanej w całości do rejestru zabytków. Oznacza to, że żadna fasada nie może być zmieniona bez uzgodnień właśnie z konserwatorem, ale również i to, że można się ubiegać o wsparcie przy remoncie.

- Jakby to było pięknie, żeby cała dzielnica tak wyglądała - mówią przechodnie, których zachwyca pięknie wyremontowana fasada. Warto też dodać, że kamienica ta, podobnie jak i sąsiadujące jest już wpięta w system miejskiego ogrzewania, czyli KAWKĘ.

ROCH

Wymierny skutek KAWKI inaczej

Jeszcze w ubiegłym roku było to nie do pomyślenia.

Listopadowy późny wieczór. Mglisto, deszczowo, jednak ciepło, ale niebo blisko człowieka było. No i szedł sobie człowiek po Nowym Mieście i w popłochu nie szukał chustki albo maseczki. Nie dusiło człowieka powietrze... Nie dusiło.

A było tak. Przyjechałam późnym listopadowym wieczorem do miasta nad trzema rzekami. No i tak sobie szłam nieśpiesznie do domu swego, Nowym Miastem, bo jak inaczej. Było mgliście, deszczowo, ciepło, powietrze na wyciągnięcie dłoni. Po prawdzie na krótki wdech. No i jakoś tak dobrze mnie się szło. Dopiero po którymś kroku mnie olśniło. Przecież za ostatnie lata, kiedy wracałam do miasta, dokładnie tego dnia i dokładnie o tej porze, to po kilku krokach

moja alergja mnie dopadała i to ze wzmożoną siłą. Dusiłam się, szukałam chustki, jakiegoś czegoś, co by filtrowało to coś, co się nazywało powietrzem, a w istocie było mieszaną czegoś okropnego z niewielką ilością tlenu, za to z wielką tego okropnego smogu. Bo jak wszystkim wiadomym jest, na Nowym Mieście większość mieszkańców miała piece i w tych piecach paliła, czym tylko się dało. Zwykle nie węglem lub drewnem, tylko jakimiś okropieństwami. I te okropieństwa zamieniały się na smog, smog osiadał, no ze względu na ten wilgotny klimat, blisko ziemi. No i taki zwykły polski krasnoludek sobie szedł, to się dusił, szukał ratunku, aż w końcu docierał do własnego domu i był szczęśliwy, że się w tym

smogu nie udusił. Choć czasami mało brakowało.

A tu proszę. Pogoda ta sam, znaczny mglisto, wilgotnie, ale smogu niet. Można było z przyjemnością iść dalej, ale tu nagle brama osobistej kamienicy wyrosła. Znacząca pora była do domu.

I w domu naszała mnie taka oto konstatacja. Tak, ten spacer z dworca do bramy, a jakby się chciało pójść dalej, to jest właśnie ta niezwykła i wielka wartość dodana z KAWKI. Dodana dla miasta. Bo dla poszczególnych mieszkańców podpiętych do KAWKI to jednak trochę duży wydatek tak na start. Jak potem będzie, zobaczymy. Ale podpięcie do miejskiego ciepłociągu wielu, bardzo wielu kamienic i poszczególnych mieszkań zaskutkowało i w ten sposób. Nie ma pie-

ców. Nie ma palenia opon, śmieci, plastików i innych wynalazków, żeby ogrzać dom. Bo pieców nie ma.

Można więc sobie pójść wieczorem na spacer, nawet w naprawdę mglistą noc. I nie zaatakują nas kożuch spalin i czegoś okropnego, co na dziś mają w stołecznym mieście ze smokiem w rozpoznawalnym znaku lub też pewne ukochane moje miasto z ciupagami i kapelusznymi z kostkami oraz parzenicami także w znaku.

Choć KAWKA jeszcze nie zafiniszowała, bo koniec w przyszłym roku, to jednak już wymiernie doświadczalna. Mamy w miarę czyste powietrze na Nowym Mieście. Mamy! A jak porównać do lat poprzednich, to mamy krytycznie czyste. O innych ko-

rzyściach nie piszę. Choć, jak zaznaczam, kosztowne one są, ale za luksus ciepła bez konieczności palenia w piecu płacić trzeba.

Tak więc ludzie mogą sobie chodzić po swojej dzielnicy i nie myśleć o tym, że o chustce lub maseczce na nos pamiętać trzeba. Zwyczajnie ziszczyły się słowa pana Pawła Jakubowskiego, dyrektora Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, który, przekonując o programie, używał także i tego argumentu. Argumentu, że nie spadnie na nas ten smog. To coś, co pozostaje w powietrzu po spalaniu byle czego. Dyrekcja mówiła o tonach czegoś okropnego, wiadać miała rację.

Doświadczyłam tego późnym listopadowym wieczorem.

ROCH

Nauka diagnozowania i oceny zagrożeń, żeby tworzyć bezpieczne rozwiązania

Absolwenci kierunków technicznych są szczególnie poszukiwani na rynku pracy.

Wydział Techniczny Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim prowadzi kształcenie na studiach pierwszego stopnia - inżynierskich oraz na studiach drugiego stopnia - magisterskich. W ramach kierunków inżynierskich Wydział oferuje studia o profilu praktycznym na kierunkach energetyka, informatyka, mechanika i budowa maszyn oraz inżynieria bezpieczeństwa.

Studia na kierunku INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA o profilu praktycznym przygotowują do pracy na stanowiskach związanych z bezpieczeństwem ludzi, maszyn, urządzeń, konstrukcji i systemów informatycznych.

Bezpieczeństwo w ogólności jest definiowane, jako stan zapewniający istnienie i rozwój. Można powiedzieć, że bezpieczeństwo jest czymś przeciwnym do zagrożenia. Inżynieria jest natomiast dziedziną wiedzy technicznej, dzięki której człowiek może w sposób efektywny przekształcać rzeczywistość posługując się metodami naukowymi.

Bazując na powyższych definicjach można stwierdzić, że studiowanie inżynierii bezpieczeństwa oznacza przede wszystkim naukę diagnozowania i oceny zagrożeń na etapie projektowania oraz konstruowania maszyn, urządzeń i systemów informatycznych. Studenci zdobywają również umiejętności związane z tworzeniem i wdrażaniem systemów, które podnoszą poziom bezpieczeństwa. Studia na kierunku inżynieria bezpieczeństwa są także związane z diagnozowaniem i oceną bezpieczeństwa w warunkach eksploatacyjnych oraz działaniem ograniczającym poziom ewentualnych zagrożeń. Inżynier po ukończeniu tego kierunku posiada i potrafi wykorzystać wiedzę w zakresie



Studenci mogą uczestniczyć w przedsięwzięciach pozwalających na łączenie wiedzy teoretycznej z praktyczną.

zarządzania bezpieczeństwem, funkcjonujących rozwiązań prawnych oraz psychologii i obciążeń organizmu człowieka w warunkach stresu i innych nadmiernych obciążeń.

Na kierunku INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA, na studiach I stopnia o profilu praktycznym oferowane są następujące specjalności:

- BEZPIECZEŃSTWO MASZYN, URZĄDZEŃ I SYSTEMÓW PRZEMYSŁOWYCH,
- BEZPIECZEŃSTWO SYSTEMÓW INFORMATYCZNYCH,
- INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA I HIGIENY PRACY.

Program kształcenia na specjalności BEZPIECZEŃSTWO MASZYN, URZĄDZEŃ I SYSTEMÓW PRZEMYSŁOWYCH umożliwia poznanie zasad bezpiecznej obsługi maszyn, urządzeń i systemów przemysłowych oraz zasad funkcjonowania systemów bezpieczeństwa dla maszyn, urządzeń i systemów przemysłowych. Studenci są przygotowani do samodzielnej identyfikacji problemów i zadań w zakresie monitorowania, procesów decyzyjnych, eksploatacji i diagnostyki systemów i urządzeń oraz spo-

sobów zarządzania nimi w zakresie inżynierii eksploatacji tych urządzeń.

Absolwenci specjalności bezpieczeństwa maszyn, urządzeń i systemów mogą zajmować w przedsiębiorstwach między innymi następujące stanowiska pracy: inżynier bezpieczeństwa maszyn, mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych, inżynier utrzymania ruchu, inżynier serwisu, inżynier procesu.

Program kształcenia na specjalności BEZPIECZEŃSTWO SYSTEMÓW INFORMATYCZNYCH umożliwia poznanie metod sprawnego funkcjonowania firm w zakresie zarówno bezpiecznego przechowywania informacji, jak i kontroli dostępu oraz bezpieczeństwa informatycznego związanego z zapewnieniem nieprzerwanej pracy. Studenci są przygotowani do wykonywania zadań zabezpieczających systemy komputerowe przedsiębiorstwa. W trakcie nauki studenci zapoznają się z prawnymi aspektami zabezpieczenia informacji, szeroko pojętym bezpieczeństwem w systemach komputerowych oraz z problemami bezpie-

czeństwa w inżynierii oprogramowania.

Absolwenci specjalności bezpieczeństwa systemów informatycznych mogą zajmować w przedsiębiorstwach między innymi następujące stanowiska pracy: specjalista do spraw bezpieczeństwa IT, specjalista do spraw architektury bezpieczeństwa systemów, specjalista do spraw cyberbezpieczeństwa, inżynier bezpieczeństwa, inżynier systemowy do spraw pamięci masowych i systemów wykonywania kopii zapasowych.

Program kształcenia w zakresie specjalności INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA I HIGIENY PRACY jest skonstruowany w taki sposób, aby absolwent specjalności miał wiedzę o zagrożeniach powstających w miejscu pracy, czynnikach uciążliwych i szkodliwych związanych ze środowiskami pracy, a także o zasadach bezpiecznego wykonywania pracy. Studenci są przygotowani do identyfikacji zagrożeń dla życia i zdrowia człowieka oraz kształtowania i weryfikacji właściwych i bezpiecznych warunków pracy. Kształcenie na tej specjalności obejmuje

także zagadnienia z zakresu ergonomii, w tym kształtowania struktury przestrzennej środowiska pracy, biomechaniki, medycyny pracy oraz ekonomiki i psychologii pracy. Ważną rolę w procesie kształcenia odgrywa również zarządzanie bezpieczeństwem i jakością, zarządzanie środowiskowe oraz wiedza z zakresu prawa pracy.

Absolwenci specjalności inżynieria bezpieczeństwa i higieny pracy mogą zajmować w przedsiębiorstwach między innymi następujące stanowiska pracy: specjalista do spraw bezpieczeństwa pracy w przedsiębiorstwach oraz instytucjach państwowych i samorządowych, wykładowca BHP, projektant stanowisk pracy, inspektor pracy w Państwowej Inspekcji Pracy.

W ramach Wydziału Technicznego funkcjonuje nowoczesne Laboratorium Środowiskowe obejmujące 14 wysokospecjalistycznych pracowni, które pozwalają na zgłębienie wiedzy oraz uzyskanie umiejętności praktycznych przydatnych w pracy przyszłego inżyniera. Wydział współpracuje w szerokim zakresie ze środowiskiem gos-

podarczym. Dzięki temu studenci mogą uczestniczyć w stażach, praktykach, wizytach studyjnych oraz innych przedsięwzięciach pozwalających na łączenie wiedzy teoretycznej z praktyczną.

Wszystkie kierunki kształcenia prowadzone na Wydziale Technicznym mają profil praktyczny, co stanowi duży atut w poszukiwaniu przyszłej pracy zawodowej. Absolwenci kierunków technicznych, w tym specjaliści z przygotowaniem z zakresu inżynierii bezpieczeństwa, są szczególnie poszukiwani na rynku pracy. Już w trakcie studiów studenci kierunku mogą poznać przyszłą pracę zawodową odbywając trzymiesięczną praktykę zawodową. Nierzadko owocem praktyki są składane studentom propozycje pracy. Wielokrotnie pracodawcy zwracają się do Wydziału z prośbą o pomoc w poszukiwaniu wysoko wykwalifikowanych pracowników wśród wyróżniających się studentów ostatniego roku studiów.

Studenci objęci są pomocą materialną oraz mogą korzystać z programu Erasmus+, który pozwala na odbywanie części studiów w Niemczech (Technische Hochschule Stralsund, Fachhochschule Stralsund) oraz na Cyprze (Frederick University Cyprus, Nicosia). Ponadto studenci Wydziału Technicznego mogą ubiegać się o stypendium z funduszu stypendialnego Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji w Gorzowie Wielkopolskim, który wspiera działania naukowe studentów.

Serdecznie zapraszamy do studiowania kierunków technicznych w Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. Wysokie kompetencje i dobre warunki studiowania są blisko Ciebie.

prof. nadzw. dr hab. Inż. ZDZISŁAW KOŁACZKOWSKI



WYDZIAŁ ADMINISTRACJI
I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO
ul. Fryderyka Chopina 52, Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 61

WYDZIAŁ EKONOMICZNY
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 15

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY
ul. Teatralna 25
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 35

WYDZIAŁ TECHNICZNY
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 727 95 36

Postawić na rozwój w konkretnych specjalizacjach

Rozmowa z Sebastianem Pieńkowskim, przewodniczącym Rady Miasta Gorzowa Wlkp.

- Jak ważna dla gospodarczego rozwoju Gorzowa jest Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna?

- Jest bardzo ważna. Strefa podnosi nam poziom atrakcyjności oferty inwestycyjnej nie tylko poprzez ulgi w podatku dochodowym dla inwestorów, lecz również dzięki doświadczeniu w przygotowaniu infrastruktury oraz działaniom marketingowym i obsłudze inwestora. W samym Lubuskiem, według danych na koniec 2015 roku, to ponad 1.100 hektarów pod inwestycje, ponad 3,5 miliarda złotych zainwestowanych w region oraz ponad 15 tysięcy osób mających pracę. Przypomnę, że w Gorzowie do końca ubiegłego roku zainwestowano ponad 850 milionów złotych i zatrudniono ponad 3,7 tysiąca ludzi. To duża wartość dodana.

- Czy potrafimy, jako miasto, wykorzystać to, że KSSSE należy do jednej z najbardziej prężnie działających spółek tego rodzaju w Polsce i potrafi przyciągać na tereny przez siebie zarządzane atrakcyjnych partnerów handlowych?

- Tak, miasto Gorzów współpracuje ze spółką w celu promowania potencjału gospodarczego i możliwości inwestycyjnych w mieście. Chcemy na zasadzie synergii zwiększać zasięg oddziaływania inicjatyw marketingowych, bo każdy nowy inwestor jest sukcesem zarówno miasta, jak i spółki. Musimy wykorzystać potencjał obu instytucji, tym bardziej, że miasto jest akcjonariuszem w spółce i zależy nam na jej rozwoju.

- Jako podstrefa gorzowska w tej chwili nie jesteśmy jednak w czołówce pod względem inwestycji. Problemem



Wszystko jest uzależnione od zainteresowania samorządów oraz inwestorów.

jest, że większość naszego terenu nie ma odpowiedniej infrastruktury technicznej, bez której trudno tu lokować inwestycje. Czy planowane są tutaj jakieś działania?

- Planujemy rozszerzyć obszar objęty statusem SSE w Gorzowie. Mamy teren z gotowym planem zagospodarowania przestrzennego i dla uatrakcyjnienia oferty zasadne byłoby objęcie statusem SSE. W przyszłym roku gotowa będzie droga S3 i wszystkie węzły w jej przebiegu, co pozwoli nam przystąpić do prac przystosowujących infrastrukturę miejską do nowych uwarunkowań. Planujemy również

przystosowanie nowych obszarów do działalności gospodarczej w okolicach dróg wyjazdowych z miasta.

- W wieloletnim planie inwestycyjnym zapisano co prawda 16 milionów złotych na zbrojenie terenów inwestycyjnych, ale dopiero na lata 2018-19. Nie jest to zbyt odległy czas?

- Ten termin jest determinowany przez prace przy drodze S3. Chcemy po ich zakończeniu, przystosowując uprzednio miejskie drogi, uzbroić tereny w ich okolicy. Tym samym tworzymy nowe strefy aktywności gospodarczej zarówno dla małych i średnich przedsiębiorców,

jak i dla firm dużych w sąsiedztwie.

- Atrakcyjne tereny to jedna sprawa. Druga to dobra współpraca ze strefą. W jakim kierunku powinna ona pójść, żebyśmy mogli stać się atrakcyjnym partnerem dla firm chcących inwestować w naszym regionie?

- Wiem i jestem pewien, że dziś i jutro będziemy dobrze współpracować z obecnym kierownictwem KSSSE dla dobra mieszkańców Gorzowa. Musimy postawić na rozwój w konkretnych specjalizacjach. Budowanie oferty inwestycyjnej zaczyna się na etapie szkolnictwa zawodowego na poziomie szkół zawodowych, technicznych i

wyższych. Rozwijając się w tym obszarze zgodnie z określonym planem, przygotowujemy kadrę na wysokim poziomie, co jest dziś bardzo istotnym elementem przy pozyskiwaniu inwestycji i pozwala przyciągać inwestorów gotowych spełniać wyższe oczekiwania w zakresie wynagrodzeń. Budowa Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu oraz współpraca z Akademią im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie wychodzą naprzeciw tym wyzwaniom.

- Dużo ostatnio dyskutuje się w Gorzowie o promocji miasta, ale mało słyszy się o marketingu gospodarczym. Czy pod tym

względem coś zaniedbaliśmy, czy po prostu nie mamy się czym chwalić?

- Przygotowujemy nową politykę promocyjną miasta i będzie ona zawierać wiele elementów z zakresu marketingu gospodarczego, włącznie z uaktualnioną ofertą inwestycyjną po zakończeniu prac przy drodze S3 i drogach dojazdowych. Nowa kampania marketingowa KSSSE z hasłem „Invest in the West” również nas dotyczy i wpisujemy się w nią właściwie, bo jesteśmy na zachodzie Polski, mamy duży potencjał dla inwestorów i potrafimy to konkurencyjnie przedstawić.

- Czy kolej dużych prędkości mająca przechodzić przez Gorzów może przyczynić się do wzmocnienia gospodarczego naszego subregionu?

- Oczywiście, że tak! Musimy się skoncentrować na poprawieniu dostępności rozwiązań komunikacyjnych dla naszego miasta. Po wspomnianym zakończeniu prac drogowych w ciągu drogi S3 musimy doprowadzić do inwestycji w linię kolejową Kostrzyn-Krzyż i Gorzów-Zbąszynek polegające na elektryfikacji oraz wspólnie z innymi miastami lobbować dla budowy linii szybkiej kolei Poznań-Gorzów-Szczecin/Berlin przez Gorzów, co diametralnie poprawi nasze możliwości komunikacyjne i dzięki temu również gospodarcze. Wiem, że wicepremier polskiego rządu Mateusz Morawiecki w swoim planie na rzecz odpowiedzialnego rozwoju rozsądnie założył, optymalne i logicznie uzasadnione, położenie KDP przechodzącej przez nasze miasto.

- Dziękuję za rozmowę.

ROBERT BOROWY

reklama



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa
Ekonomiczna

**Zdrowych i radosnych świąt
Bożego Narodzenia!
Szczęśliwego Nowego Roku!!!**

66-470 Kostrzyn nad Odrą
ul. Orła Białego 22
tel. +48 95 721 00
www.kssse.pl, e-mail info@kssse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.

KSSSE jest sponsorem koszykarek InvestInTheWest AZS AJP Gorzów

Rehabilitacja po zabiegu - najważniejsza rzecz

Zaledwie co dziesiąty senior nie ma problemów natury zdrowotnej.

Zdecydowana większość uskarża się jednak na zaburzenia pamięci, wahania nastroju, zaburzenia mowy, kłopoty z poruszaniem się, problemy ze słuchem i pogorszenie wzroku. Problem stanowią także dolegliwości sercowe i oddechowe.

Z danych Głównego Urzędu Statystycznego (zawartych w notatce przygotowanej na posiedzenie Sejmowej Komisji Polityki Senioralnej dotyczące „Informacji Ministra Zdrowia na temat wpływu zmian demograficznych i starzenia się społeczeństwa na organizację systemu ochrony zdrowia i Narodowy Fundusz Zdrowia, z dnia 19 lutego 2016 r.) wynika, że w miarę upływu lat zmniejsza się sprawność narządów zmysłu i ruchu. Co trzecia osoba w wieku 65+ ma problemy z samodzielnym pokonaniem 500 metrów. W grupie osób do 80 lat tego typu trudności ma już co druga osoba. Wystarczy chwila nieuwagi, potknięcie się, czy zwykłe niegroźny dla innych upadek, by doszło do złamania kości udowej, stawu biodrowego, kości ramienia czy przedramienia.

Na Oddział Chirurgii Urazowo-Ortopedycznej Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. każdego roku przyjmowanych jest prawie 300 osób (głównie starszych), u których konieczny jest zabieg zespalaający złamaną kość biodrową. Podobna grupa seniorów to osoby z innymi złamaniami. Aż połowa wszystkich pacjentów oddziału to osoby po 60 roku życia.



Warto też zadbać o aktywność ruchową, która pomaga naszym mięśniom i kościom oraz poprawia samopoczucie.

- Już teraz osoby starsze (w wieku 60 lat i więcej) stanowią 22% populacji. To aż o 7% więcej niż na początku lat 90. XX wieku. Co gorsza, liczba osób starszych z każdym rokiem będzie rosła. Wg prognoz do 2050 r. liczba seniorów wzrośnie o kolejne 8% (do 30%). To oznacza, że pacjentów z takimi problemami będzie przybywało. A większość z nich będzie się borykała z problemami zdrowotnymi - mówi dr n. med. Krzysztof Chrobrowski, ordynator Oddziału Chirurgii Ortopedycznej i Urazów Narządu Ruchu, autor rozprawy pt. „Ocena funkcjonalna pacjentów geriatrycznych ze złamaniami bliższego końca kości udowej leczonych w warunkach systemu opieki zdrowotnej w Polsce na przykładzie miasta średniej wielkości” - Już dziś trzeba pomyśleć o tym

jak sprawić, by starość nie była przykłą.

Aby tak się stało trzeba zacząć działać już dziś. Chirurgi, w przypadku złamania kości w obrębie stawu biodrowego mogą operacyjnie złączyć złamaną kość za pomocą implantów i założyć protezę stawu biodrowego. Jeszcze kilka lat temu po takich zabiegach pacjenci spędzali w szpitalu nawet kilka tygodni. Dziś standardy są zupełnie inne. Dzięki nowym możliwościom medycyny pobyt w szpitalu zwykle nie musi trwać dłużej niż 7 dni. Ale później niezbędna jest rehabilitacja.

Jednym z głównych celów lekarzy jest przywrócenie pacjenta do jego środowiska. Do własnego domu, otoczenia, które zna, i w którym czuje się bezpiecznie. Ale czasem bywa to bardzo trudne. Starsi ludzie zwykle są

pozostawieni sami sobie. Bardzo często mieszkają sami, a rodziny nie mogą poświęcać im tyle czasu, ile wymaga sytuacja rekonwalescencji.

- Z badań wynika, że bez właściwej i systematycznej rehabilitacji pół roku po zabiegu około 60% pacjentów uzyskuje podstawową sprawność czy jest w stanie poruszać się w miarę samodzielnie. Reszta, czyli aż 40% przestaje chodzić i w podstawowych czynnościach wymagają asysty rodziny lub opiekunów - mówi dr Chrobrowski. - Zaledwie co trzeci pacjent uzyskuje tzw. sprawność złożoną, która sprowadza się do tego, że senior po zabiegu potrafi nie tylko samodzielnie wstać i się ubrać, ale samodzielnie funkcjonować w społeczeństwie (wstać, ubrać się, wyjść z domu, zrobić zakupy, i bez-

piecznie wrócić do punktu wyjścia czyli do mieszkania czy domu). Mimo wysiłków lekarzy należy zadać sobie sprawę, że co trzeci pacjent po 65. roku życia umiera w ciągu roku od złamania kości.

W powrocie do swojego środowiska pacjentom mogli by pomóc geriatrzy (to lekarz, który zajmuje się profilaktyką, diagnozowaniem i leczeniem chorób wieku podeszłego, do których często zalicza się osteoporozę, zwyrodnienie stawów czy cukrzycę) i system opieki nad seniorami. A tego brakuje. Nie tylko w Gorzowie. Deficyt specjalistów z zakresu geriatryki widoczny jest w całym kraju.

- W Niemczech na 10 tysięcy mieszkańców przypada 2 geriatrów, w Polsce zaledwie 0,2 - zauważa ordynator Oddziału Chirurgii Ortopedycznej i Urazów Narządu Ruchu Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. - To bardzo niepokojące, bo społeczeństwo się starzeje i ludzi po 65 r. ż. przybywa z zaskakującym tempem. To oznacza, że grupa pacjentów - seniorów ze złamaniami kości udowej czy biodra też będzie coraz większa. Żaden szpital nie będzie sobie w stanie z tym poradzić. Trzeba działać systemowo i objąć osoby starsze specjalną opieką.

Kluczem do sukcesu powinna być większa dbałość o siebie pokolenia dzisiejszych czterdziesto- i pięćdziesięcioletków. Pierwszy krok jest najtrudniejszy. Ale specjaliści przekonują, że na początek

wystarczy zmienić dietę. Dietetycy przekonują, że w dobrze zbilansowanej diecie seniora powinny się znaleźć przetwory zbożowe, kasze, ryż i makarony. Poza tym, raz w tygodniu wskazane jest gotowane mięso, np. chuda wołowina, która dostarcza żelaza i mięso drobiowe, które bardzo korzystnie wpływa na serce. Z kolei jedzenie ryb zmniejsza krzepliwość krwi, zapobiega miażdżycy i chorobom serca.

Warto też zadbać o aktywność ruchową. Taka forma spędzania np. wolnego czasu pomaga naszym mięśniom i kościom. Regularne wykonywanie ćwiczeń prowadzi do wzmocnienia mięśni, ścięgien, więzadeł i większej gęstości kości. Bieganie czy taniec spowalniają utratę gęstości kości u osób w starszym wieku czyli zapobiega osteoporozie.

Powyższe, należy także do zaleceń Brytyjskiego Towarzystwa Ortopedycznego (BOA), które rekomenduje standardy w leczeniu złamań kości u osób starszych. Wśród wielu szpitali na całym świecie, stosujących się do tych standardów, jest także Oddział Chirurgii Ortopedycznej i Urazów Narządu Ruchu gorzowskiego szpitala.

Wbrew powszechnej opinii osteoporoza nie jest chorobą, z którą zmagają się tylko kobiety. Dotyka także, choć zdecydowanie rzadziej, mężczyzn. Po 60. roku życia na jednego chorującego mężczyznę przypada aż 5 kobiet. Po siedemdziesiątce ta proporcja wynosi już tylko 2:1.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

r e k l a m a



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Zdrowych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz Szczęśliwego Nowego 2017 Roku

Ma być szybciej, sprawniej i skuteczniej

Teraz ważne jest szybkie i efektywne wdrażanie unijnych środków.

Przyspieszenie wdrażania Regionalnego Programu Operacyjnego Lubuskie 2020 było głównym tematem spotkania zarządu województwa z członkami Zrzeszenia Gmin Województwa Lubuskiego - lubuskimi wójtami i burmistrzami.

- Chcę żebyśmy razem poczuli, że to jest ta historyczna szansa, która się nie powtórzy. Trzeba walczyć o pieniądze. Nie możemy sobie pozwolić, żeby odebrano nam alokację. Jestem przekonana, że potrafimy przyspieszyć - mówiła marszałek Elżbieta Anna Polak.

Spotkanie odbyło się na prośbę i z inicjatywy samorządowców. Poprosił o nie przewodniczący zrzeszenia - prezydent Nowej Soli Wadim Tyszkiewicz. - Wszystkim nam zależy na przyspieszeniu, ale są bariery i problemy, które padły podczas ostatniego konwentu. Te pytania i wątpliwości wpłynęły już do nas - mówiła. Podczas spotkania samorządowcy uzyskali odpowiedzi na część z nich. Na pozostałe odpowiedzi zostaną przygotowane i umieszczone na stronie internetowej RPO.

Marszałek Polak podkreślała, że ważne jest szybkie i efektywne wdrażanie unijnych środków. - Polska biła się o te pieniądze. Udało się zdobyć 400 mld zł. Mamy ambitny plan, ale słabą realizację. Dlatego w lutym rząd przyjął plan przyspieszenia,



Spotkanie z lubuskimi samorządowcami zgromadziło ponad 100 uczestników.

w marcu zarząd województwa przyjął nasz regionalny plan przyspieszenia. W poprzednim roku ogłosiliśmy 19 konkursów. Do tej pory ogłosiliśmy 74 nabory. Beneficjenci, którzy są przygotowani, mają gotowe projekty i biją się w konkurach o te pieniądze. Widzę ich pot i krew - przekonywała. - Region lubuski jest na 9 miejscu. Wszystkie regiony mają problemy z wdrażaniem. Powinny być w pierwszej piątce, ale to nie chodzi o miejsce podium, tylko o pieniądze i projekty na konkretne działania, bo potrzeb jest bardzo dużo w regionie. Mieszkańcy i firmy na to czekają, bo przez dwa lata nie

było pieniędzy unijnych na rynku. Musimy te pieniądze jak najszybciej zakontraktować, 19 proc. mamy osiągnąć do końca grudnia - tłumaczyła E. Polak. - To jest ta historyczna szansa, która się nie powtórzy. Trzeba walczyć. Nie możemy sobie pozwolić, żeby odebrano nam pieniądze i alokację. Jestem przekonana, że potrafimy przyspieszyć. Podobna sytuacja była w 2008 roku, kiedy byliśmy na 16 miejscu, zero podpisanych umów, ale po roku byliśmy już na pierwszym. Wszystkie moje służby są do waszej dyspozycji - dodała.

Marszałek podkreślała także, że instytucja

zarządzająca robi wszystko, żeby jak najbardziej ułatwić beneficjentom aplikowanie o środki w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Lubuskie 2020. Jednym ze sposobów jest zwiększenie alokacji w konkursach. Planowana jest także realokacja środków na szczeblu centralnym. - Rząd prowadzi negocjacje z Komisją Europejską, które mają się zakończyć w lutym. Będą zmiany i to spore. Rząd ma swoje plany. Postaramy się jak najszybciej przedstawić harmonogram konkursów na następny rok. Zwiększamy alokację w każdym rozstrzygnięciu, jeżeli tylko projekty są pozytywnie ocenione. Przykładem jest re-

witalizacja. W poprzednich też już były takie decyzje podejmowane. - wyjaśniła E. Polak.

O konieczności przyspieszenia wdrażania środków unijnych tej perspektywy mówił także wicewojewoda Robert Paluch. - Chcemy przyspieszyć wydatkowanie środków. Można to zrobić! Były takie czasy w tym województwie, że się przyspieszało i teraz też da się zrobić. Potrzebna jest współpraca na wszystkich szczeblach. Naszym zadaniem jest to żeby w woj. lubuskim nastąpiło przyspieszenie. Nie ma obawy, że te pieniądze przepadną, ale czasami ta kwota, która zos-

tała wynegocjowana z takim mozołem w konsekwencji zostanie przewartościowana, a tego byśmy nie chcieli. Wiec powiem tak: wszystkie ręce na pokład - mówił.

- Wszyscy gramy w jednej drużynie, nawet jak coś nie działa, to po to się spotykamy, żeby to naprawić. Wszyscy wiemy, że wydawanie pieniędzy unijnych nie jest takie proste - podkreślał przewodniczący ZGWL Wadim Tyszkiewicz, który zaznaczył, że stowarzyszenie zrzesza wszystkie gminy województwa lubuskiego. - Dziś spotkanie to przykład współpracy i kontynuacji dialogu w sprawie realizacji wspólnej wizji rozwoju województwa lubuskiego w ramach realizacji RPO - dodał.

Informacje dotyczące wdrażania RPO Lubuskie-2020 przedstawiła Sylwia Pędzińska - dyrektor Departamentu Zarządzania Regionalnym Programem Operacyjnym. Informację dot. aktualnych i planowanych konkursów zaprezentowali dyrektorzy departamentów: Programów Regionalnych Marek Kamiński oraz Europejskiego Funduszu Społecznego Małgorzata Jażdżewska a także przedstawiciele Instytucji Pośredniczących: Jolanta Fedak - prezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Waldemar Stępek - dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy.

MARZENA TOCZEK

Historyczny budżet województwa lubuskiego

Będzie 303 mln zł na inwestycje w regionie w 2017 r.

W projekcie przyszłorocznego budżetu województwa lubuskiego dochody zaplanowano

na 580 mln zł, natomiast wydatki na 617 mln zł, co daje deficyt na poziomie 37 mln zł. Na inwestycje i zakupy inwestycyjne samorząd województwa planuje wydać 303 mln zł.

- Połowa budżetu, ponad 300 mln zł, będzie przeznaczona na inwestycje i zakupy inwestycyjne - mówi marszałek woj. lubuskiego Elżbieta Anna Polak. - Mogę śmiało powiedzieć, że to jest prawdziwy boom. 2017 rok to olbrzymie zaangażowanie funduszy unijnych. Obecnie rozpędzamy program, ale w nowym roku to już będą potężne inwestycje.

Do najważniejszych inwestycji ujętych w projekcie budżetu należą: ochrona

przed powodzią miasta Słubice, budowa wałów przeciwpowodziowych oraz przebudowa kanału Czarny Kanał i Racza Struga - 60,3 mln zł, ochrona przeciwpowodziowa miasta Nowa Sól i obszarów poniżej miasta Krosno Odrzańskie - 25,2 mln zł, odbudowa i modernizacja prawostronnego wału przeciwpowodziowego rzeki Odry w gm. Czerwieńsk - 20 mln zł.

Nakłady na inwestycje i zakupy inwestycyjne na drogach wojewódzkich wyniosą 97 mln zł, w tym m.in. budowa obwodnicy m. Drezdenko - 9 mln zł, przebudowa drogi wojewódzkiej nr 296 na odcinku Kożuchów - Żagań we wsi Stypułków - 6,3 mln zł, budowa nowego mostu wraz z korektą niebezpiecznego łuku, droga wojewódzka nr 276 Krosno Odrzańskie -

Świebodzin - m. Przetoczni-ca - 6,2 mln zł i wiele innych.

Na zadania w ochronie zdrowia samorząd planuje przeznaczyć 18 mln zł, na kulturę i sport

35 mln zł. Dużą pozycją po stronie wydatków są melioracje wodne, tutaj projekt zakłada wydanie 152 mln zł.

Realizacja zadań samorządu związanych z transportem i łącznością ma kosztować w przyszłym roku 203 mln zł, natomiast wydatki w dziale administracja publiczna wyniosą 91 mln zł.

- Większość pieniędzy trafi na wkład własny do unijnych projektów. Ale nie tylko - dodaje marszałek. - Na przykład budowę i modernizację dróg będziemy finansować aż w 99 proc. ze środków unijnych i te środki unijne są już wprowadzone do budżetu, dlatego wzrost wy-

datków majątkowych szacujemy na 219 proc. Myślę, że to jest historyczny budżet, jeszcze tak wysokiego nie było w zakresie wydatków majątkowych.

Na wkłady własne do projektów z udziałem pieniędzy unijnych zaplanowano 38 mln zł, z tego:

na wydatki bieżące 18 mln zł, na wydatki majątkowe - 20 mln zł. W projekcie budżetu na 2017 rok na wydatki majątkowe na inwestycje i zakupy inwestycyjne zaplanowano kwotę 303 mln zł. W przyszłym roku największymi pieniędzmi będzie dysponował Departament Infrastruktury i Komunikacji - 211 mln zł, następnie Departament Rolnictwa, Zasobów Naturalnych, Rybactwa i Rozwoju Wsi - 163 mln zł oraz Departament Infrastruktury Społecznej - 69 mln zł.

Wydatki inwestycyjne to 44,39 proc. wydatków majątkowych województwa. Przygotowany przez zarząd województwa projekt budżetu zakłada 37 mln zł deficytu. To o 24 mln zł więcej, niż kwota deficytu 13 mln zł w projekcie budżetu Województwa Lubuskiego na 2016 rok.

- Deficyt pokryjemy częściowo z kredytu na 23 mln zł. Jest on wyłącznie inwestycyjny. Myślę, że to jest taki czas, którego nie można zmarnować. Pozostałą część deficytu pokryjemy z wolnych środków - wyjaśnia marszałek.

W strukturze dochodów województwa największą pozycją w budżecie są: wpływy z udziału w podatku CIT (83 mln zł), wpływy z udziału w podatku PIT (31 mln zł). Subwencje wyniosą 88 mln

zł, a dotacje celowe z budżetu państwa 83 mln zł. Dotacje celowe na finansowanie zadań unijnych to 274 mln zł. Pozostałe dochody w kwocie 21 mln zł to m.in. wpływy z usług oraz wpływy ze sprzedaży mienia.

Rezerwa ogólna w projekcie budżetu województwa na 2017 r. została określona na 4 mln zł, a celowa na ponad 10 mln zł. Sesja budżetowa Sejmiku Woj. Lubuskiego została zaplanowana na 19 grudnia 2016 roku.

W porównaniu z ubiegłym rokiem, wzrost wydatków inwestycyjnych jest znaczący. Rok temu, w budżecie woj. lubuskiego na 2016 r. na inwestycje i zakupy inwestycyjne zarezerwowano 138 mln zł. Dochody były określone na 423 mln zł, a wydatki na 436 mln zł.

M.I.

LOWES

ul. Przemysłowa 53, 66-400 Gorzów Wlkp.
tel: 95 738 00 61, fax: 95 738 00 62
e-mail: biuro@lowes.lubuskie.org.pl
NIP: 5993189381, REGON: 21129025600081
www.lowes.lubuskie.org.pl



LUBUSKI OŚRODEK WSPARCIA EKONOMII SPOŁECZNEJ

DLA GORZOWA

Ludzie są siłą tego projektu



Na inauguracji LOWES była pełna sala. To dowód na to, jak potrzebny jest ten projekt

Pprzed Państwem pierwsze papierowe wydanie pisma „POZARZĄDOWO”.

Jest to medium, które służy do informowania o działalności Lubuskiego Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej (LOWES).

Jestemy także w sieci. Zarówno internet jak i „papier”, są dla nas źródłem komunikacji z Państwem. Liczymy, że dzięki tym narzędziom łączność między nami będzie perfekcyjna. Dlatego, w pierwszej kolejności chcemy się przedstawić. LOWES to zbudowane konsorcjum.

Jest to projekt realizowany w partnerstwie z Lubuskim Stowarzyszeniem Rozwoju Regionalnego „Rozwój” (lider). Partnerami projektu jest Stowarzyszenie Wspierania Małej Przedsiębiorczości w Dobiegniewie oraz Stowarzyszenie Pracowników Służb

Społecznych „Kng”. Tutaj także znajdują Państwo informacje o osobach, które pracują w LOWES. Nie wszystkich. To początek cyklu, który zakończymy dopiero po zaprezentowaniu każdego zatrudnionego w projekcie. W numerze jest także o tym, komu i po co

potrzebny jest Lubuski Ośrodek Wsparcia Ekonomii Społecznej. A że jest potrzebny przełamacie się Państwo po lekturze artykułu Roberta Borowego. Polecamy także wywiad z Haliną Eląbieta Daszkiewicz. Rozmowa z działaczką społeczną tego firmam jest zawsze interesująca. W ni-

merze są także wszelkie informacje potrzebne do kontaktu z nami oraz kilka ciekawostek. Zapraszamy do lektury i czytania na tych, którzy zdecydują i pozwolą sobie pomóc.

Zespół LOWES



Ludzie są siłą tego projektu

Truizmem jest twierdzenie, że istotą powodzenia każdego przedsięwzięcia są ludzie. Nie inaczej jest w Lubuskim Ośrodku Wsparcia Ekonomii Społecznej. Tu nawet bardziej. Bo działalność łącząca biznes z tak delikatną materią jak przeciwdziałanie wykluczeniu i aktywizacja najbardziej potrzebujących wymaga grupy osób o szczególnych predyspozycjach. Wykształconych w różnych dziedzinach, z bagażem różnych doświadczeń zawodowych i umiejących podejmować nietrawne wyzwania. Zbudowania takiej grupy mogła podjąć się tylko osoba, która zna się na ludziach. Potrafił tak dobrać zespół zarówno pod względem merytorycznym jak i osobowościowym. Tak, aby zgodnie z misją LOWES nieść kaganek ekonomii społecznej w Gorzowie oraz najodleglejszych zakątkach województwa lubuskiego. Taką osobą jest Jan Koniarek.

I to właśnie od przedstawienia twórcy tego przedsięwzięcia rozpoczynamy cykl, który ma na celu zaprezentowanie czytelnikom, zespołu Lubuskiego Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej.

Na początek wspomniamy Jan Koniarek oraz część jego ekipy. Tak więc - zaczynajmy! Jan Koniarek - koordynator projektu LOWES, ale i jego *spiritus movens*. Sam Leonardo Da Vinci myślał chyba o nim kiedy powiedział, że mądrość to ośmia doświadczenia. Absolwent Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Szczecińskiego, a także Studiów doktorskich w zakresie ekonomii. Posiada licencjat i dyplomy z zakresu kształcenia osób dorosłych, uprawnień doradcy personalnego i zawodowego. Ponadto prowadzi szkolenia, warsztaty o przeciwdziałaniu bezrobociu, tworzeniu partnerstw na rzecz rozwoju społeczno-gospodarczego. Doradca w konstruowaniu programów pomocniczych dla jednostek samorządu terytorialnego i organizacji pozarządowych. Autor i realizator wielu projektów społecznych realizowanych w województwie zachodniopomorskim, lubuskim i w Wielkopolsce.



Marta Kowalska jest kierownikiem merytorycznym LOWES - młodzież, merytoryczka i dynamika. Wprowadza do zespołu organizację i administruje w kierunku realizacji celu. Aż dziw, że jest w zespole, a nie pracuje np. w ONZ. Ale żeby nie pozostać profesjonalnym, należy spojrzeć na jej dossier. Socjolożka po Uniwersytecie Wrocławskim, Absolwentka zarządzania instytucjami pomocy społecznej, wieloletni pracownik organizacji zajmujących się przeciwdziałaniem wykluczeniu społecznemu i bezrobociu. Specjalistka od funduszy europejskich oraz terapeutka. Interdyscyplinarna jak rękawiczki w czułytych.

Katarzyna Mieczal - specjalistka ds. informacji i promocji PES. To stanowisko stworzone dla niej. Jej charakter, podejście do ludzi oraz fachowość, wzbudzą entuzjazm u każdego współpracownika. Jest urzędniczką państwową przez duże U. I to nie tylko dlatego, że dyplomowaliśmy. Także dlatego że znajomość najnowocześniejszych mechanizmów zarządzania połączone ze systemem starej dobrej średniości szkoły daje rewelacyjne połączenie - klasy, kompetencji i empatii, tak potrzebnej w tej pracy. W trzecim sektorze „od zawsze”. Była pierwszym pracownikiem na stanowisku ds. organizacji pozarządowych w gorzowskim magistracie, ale przede wszystkim jest działaczką społeczną i komentowniczką miejskich spraw. Współtworzy jeden z najbardziej poczytnych i ciekawych projektów w gorzowskiej blogosferze. W Gorzowie inspirowała nie tylko cenne wydarzenia, ale także ludzi. A mi, nomen omen bezcermnie.

Grzegorz Witkowski jest animatorem LOWES. Nie bez kozery. Założył Fundację Kota Dziwaka, inicjator wielu ciekawych projektów kulturalnych jak CNN Grotta Seculi i MagnetoFon. Przede wszystkim jednak, gwarant powodzenia nawet najbardziej ambitnych projektów. Animator i współautor samorządowej „rewolucji” w Gorzowie, współtwórca inicjatywy Ludzie dla Miasta. To nie dawno. Czuje Gorzów i jego mieszkańców jak mało kto. Choć przyjechał z Warszawy... taka ciekawostka.

Stanisław Czerepak - specjalista ds. informacji PES. Zawodowo także w biznesie. Przez wiele lat związany z mediami i branżą reklamową. Współpracownik Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”, członek Towarzystwa Miłośników Gorzowa, działacz społeczny. Do ekonomii społecznej podchodzi z pasją. Wierzy w misję LOWES i tę wiarę krzewi na różnych forach.



Helena Gohl - reprezentuje partnera projektu - Stowarzyszenie Pracowników Służb Społecznych „Krag”. Jest wybitną specjalistką w zakresie ekonomii społecznej: dotychczas IS, koordynatorem projektów UE. Trener, menadżer, asesor projektów, kierownik Inkubatora ES, Pomysłodawczyni i autorka pierwszego w Gorzowie Centrum Integracji Społecznej. Wykładowczyni akademicka. Kieruje Inkubatorem Ekonomii Społecznej „Lubuska Akademia Ekonomii Społecznej”, Współpracuje z Ośrodkiem Wsparcia Ekonomii Społecznej subregionu gorzowskiego i subregionu zielonogórskiego w dziedzinie tworzenia i funkcjonowania Centrów i Kłębów Integracji Społecznej, tworzenia partnerstw wielosektorowych. Jej siłą i empatią w połączeniu z fachowością - to najlepsza droga do otwartego partnerstwa.

Szczepan Stomczyński - kluczowy doradca biznesowy, dyrektor biura Stowarzyszenia Wspierania Małej Przedsiębiorczości w Dobiegniewie. Zawodowy żołnierz (ukończył Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie) nie dziwnego więc, że charakteryzuje go żołnierski dyscyplin i nastawienie na realizację celów. Absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Szczecińskiego. Powołany w skład Powiatowej Rady Zatrudnienia, Wojewódzkiej Rady Zatrudnienia, a od 2014r. członek Wojewódzkiej Rady Rynku Pracy. Z Ziemią Lubuską związany jest od 1988 roku, mieszkaniec: Kołuchowa, Gorzowa a dawniej Strzelce Krajeńskich. Lubuszczyzna z powołania i pasji.



Sylwia Lemska - specjalistka ds. PEPS. Zarządca entuzjazmem. Współpracownicy i klienci wiedzą, że jeśli chcą się zmierzyć z zagadnieniem to Sylwia będzie tą, która zrecenzuje, merytorycznie i bez chwili zwłoki udzieli kompleksowego wsparcia. Grupa pod to daje jej doświadczenie zawodowe. Jest pracownikiem wielu projektów współfinansowanych z EFS, autorką wniosku o fundusze unijne dla ZSM Gorzów, kierowała działaniem szkoleń w prywatnym przedsiębiorstwie. Trenerka.



Anna Butkowska - w LOWES zajmuje się monitorowaniem Przedsiębiorstwa Ekonomii Społecznej. To odpowiedzialne stanowisko. Wymaga znajomości mechanizmów rynkowych, przepisów prawa oraz umiejętności analitycznych. To praca niezbędna do realizacji celów Lubuskiego Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej. Doświadczenie. Ani w biznesie oraz w zakresie obsługi funduszy europejskich to kompetencje, których poszukuje każda starająca się organizacja. My je mamy!



Paulina Pytlos - w LOWES obsługuje utworzone partnerstwa. Mimo młodości wiele razy była bogate doświadczenie zawodowe. Pracownik merytoryczny jednostki samorządu terytorialnego. Integruje, koordynuje i doradza. Robi to z pasją i zaangażowaniem. Gdyby ekonomia społeczna była kobietą, bez wątpienia przybrała by szary Pauliny. Szary dobrej współpracy, pomocy i zrozumienia.

Na tropie lokalnego lidera

Z Elżbietą Haliną Daszkiewicz, lokalnym liderem i animatorem społecznym, rozmawia Katarzyna Miczał

To pierwsza odsłona cyklu pt. „Na tropie lokalnego lidera”. Liderami społecznymi warto poświęcić więcej uwagi, ich zaangażowanie i praca na rzecz środowisk lokalnych (czyli tych najbliższych) przynoszą wymierne i szybkie efekty.

Są skuteczni, nastawieni na osiąganie celów, bywają bardziej efektywni niż działający na większą skalę liderzy polityczni. Tu, gdzie media masowe nie docierają, gdzie problemem jest brak placu zabaw albo zdemontowany chodnik – widzą pole swojej aktywności, osiągną sukcesy, które czynią ich życie fascynującym, a najbliższe otoczenie (ludzi) – piękniejszym.

- Szukając lokalnego lidera, z którym można ciekawie porozmawiać, „zaczepiam języka” w środowisku. Pani nazwisko padało zawsze: „Halina Halina! Moja pierwsza wolontariuszka” – powiedział pewien znany działacz, „roznosi Staszica”, „wymiana”. W trzech słowach Halina Elżbieta Daszkiewicz. Zdaje sobie Pani sprawę ze swojej popularności?

- Co do popularności, to jakosi nie przeszło mi wcześniej do głowy, że taka zwyczajna osoba jak ja, może być popularna. Teraz dopiero mi osiadałam, że coś w tym jednak jest. Kiedy idę załatwić jakąś sprawę np. w Spółdzielni Mieszkaniowej, często ktoś mnie zaczepia,

czasem znajomy, czasem nie, z prośbą o załatwienie spraw dotyczących mieszkańców. Zawsze zastanawiam się, skąd to ludzie wiedzą, że ja akurat tam idę. A do tej mojej, jak twierdzisz, popularności, w dużej mierze przyczyniła się prasa. Opisują moje działania i to jest fajne, bo coraz więcej osób wie, że można zrobić coś z zapałem, nie oglądając się na innych.

- Proszę w paru słowach opisać zjawisko pt. „Fyrtel - Reja i okolice”, którego jest Pani autorką. Co to jest w istocie, dlaczego powstało i jaki ma cel?

- „Nasz Fyrtel - Reja i okolice” to fanpage. Ponieważ robimy bardzo dużo rzeczy, imprez, spacerowanie parku, spotkania, chcemy, żeby te nasze działania nam nie umknęły. Chcemy pamiętać co i kiedy się działo, a że dużo się dzieje, trzeba to było wrzucić gdzieś w jedno miejsce. Do tego, tak został oficjalnie nazwany Nasz Ogród Społeczny, organizowany przy współpracy Green Cross Poland. Fyrtel to nasze wspólne miejsce, w którym spotykają się trzy pokolenia mieszkańców. Wspólnie pracujemy, bawimy się, spędzamy czas.

- Współpracuje Pani z lokalnymi organizacjami pozarządowymi: Związkiem Romów Pułskich, Fundacją „Pozytywna” i zapewne również z innymi. Tak „okdem działacza”, jak wyglądają potrzeby naszych NGO-sów? Jakiego rodzaju wsparcia potrzebują by

być aktywne?

- Współpracując równolegle z Fundacją „SEWA”, nawiązałam jeszcze parę innych kontaktów, ale o tym porozmawiamy w przyszłym roku. Ja myślę, że nasze fundacje i stowarzyszenia potrzebują większego wsparcia finansowego i rzeczowego. Wiem, że teraz jest nagonka na NGO-sy, ale musimy to przetrwać. Wszyscy robimy dobrą robotę, której nie są w stanie wykonać Urzędy. Jesteśmy bardzo mało ludzi, wiemy jakie mamy potrzeby. Ja pracuję społecznie, nie mam ani grosza z funduszy Miasta, czy jakiegokolwiek instytucji, ale mam za to fantastycznych sponsorów, którzy wspierają mój czas i moje akcje. A potrzebny nam również, od zaopatrzenia w ciastki i napoje, po 14-calowe gwóźdźki, czy farbę.

- A współpraca z samorządem lokalnym? Z Urzędem Miasta, Radą? Obserwuję Pani aktywność i dochodzą do wniosku, że osiągnęła Pani status „niezłomny” – jest Pani ponad wszelkimi podziałami. Jak się to robi? Dobro pomaga czy chce działania?

- Nie wiem jak to się dzieje, większość narzeka na współpracę z UM, czy Radą, albo Spółdzielnią. Ja nie mam takich problemów. Jeżeli jest to możliwe wszystko jest załatwiane od ręki, za to dziękuję. Wiem, że jestem „upierdliwa” bo ciągle czegoś chcę, o coś proszę, to ale „apetyt wzrasta w miarę jedzenia”. Ożywiłoby nasze miejsce, ludzie chętnie przybywają na powierzu,



Pani Ela jest obecna na większości ważnych wydarzeń społecznych i kulturalnych Gorzowa

dzieci wyszły z domu, odeszły od komputera, starsze osoby nie siedzą zamknięte, pozostawione same sobie i tylko to się liczy. Mam sponsorów wśród Radnych i to nie tylko z naszego okręgu. Współpracuję z różnymi opozycjami politycznymi. Na Fyrtele nie ma żadnych podziałów. Jesteśmy my, mieszkańcy naszego miasta, niezależnie od wyznania, opcji politycznej, pochodzenia czy koloru skóry.

- Czego Pani życzyć? Przy czym od razu mówię, że to pytanie podchwytliwe, ponieważ mam nadzieję, że uchyli

Pani rąbka tajemnicy w temacie najbliższych planów.

- Życz mi żeby udało się wszystko co zaplanowałam na przyszły rok, a planów jest dużo. Nawiązałyśmy współpracę z przyjaznymi ludźmi z Niemiec, Krakowa. Będzie się działo i mańkicie kameralne imprezki i duże. Na pewno będzie duża impreza z udziałem naszych „sąsiadów” psiaków. Szukam jeszcze kilku sponsorów, może też jakiś samotny piesek znajdzie swój dom. Odbędzie się mecz Sponsury - Fyrtel, kupił nam siatki to teraz muszą zagrać.

Nauka parzenia herbaty, akcja czytania bajek dla dzieci, duża akcja robienia siedzisk, ciąg dalszy Ogroda Społecznego. I niespodzianka nocna. Wszystko będzie podane na Nasz Fyrtel - Reja i okolice, a także w mediach. Zapraszam wszystkich mieszkańców, każdy znajdzie coś dla siebie.

W takim razie życząc sukcesów. A życzenie dodatkowe ode mnie i całej redakcji brzmi: więcej planów Pani Halino!

- Serdecznie Wam dziękuję.

Lokalny pakt na rzecz ekonomii społecznej



LOWES jest kompleksowym projektem systemowym, w którym aby wszystko zagrało, konieczna jest współpraca wielu środowisk. Wyłączenie z sytuacji wykluczenia do aktywnego uczestnictwa to proces, który musi zostać wsparty na wszystkich etapach. Dzięki proponujemy lokalnym samorządowi, w tym Gorzowskiemu Pakt na rzecz Ekonomii Społecznej. Nawiązujemy współpracę z Wydziałem Spraw Społecznych, GCPR, Organizacjami Pozarządowymi, lokalnym biznesem. Chcielibyśmy, by władze Gorzowa również pochyliły się nad tym pomysłem. To ogromna szansa na wsparcie i profesjonalizację III sektora, ale także na budowanie jego niezależności ekonomicznej. Liczymy też na realne partnerstwo Jednostek Samorządowych przy tworzeniu Podmiotów Ekonomii Społecznej. Nasz projekt doskonale wpisuje się w proces zrewitalizacji

zdegradowanych obszarów miejskich poprzez wzmocnienie sfery społecznej. Naszą pracę w Gorzowie zaczynamy od zbadania sytuacji PPS w Mieście. Zaraz potem rozpoczyna się akcja animacyjna w środowiskach. Zapropujemy rozwiązania wykazywane w bieżącej Polityce Państwa, oparte na aktywnym uczestnictwie potencjału środowiska w rozwiązywaniu ich problemów. Dobre narzędzia, miejsce i czas ekspertów, zorganizujemy spotkania robocze. Po to tu jesteśmy. Jedyne, co nie jest w naszej mocy, to dobre wola wszystkich zainteresowanych. Dla Miasta, dla gminy, dla regionu, dla ludzi. Warto! Zapraszam wszystkie sektory z Gorzowa do współpracy. Daj jeszcze szansę, wszystkie narzędzia, by stać się niezależnymi i zacząć płatować pensje. Razem.



Prawym okiem

„Prawym okiem” to stała pozycja naszego wydawnictwa. Przeszliśmy się w obszarach ekonomii społecznej może srodzisz wiele pytań i wątpliwości natury prawnej. Zapraszamy do korzystania z wiedzy i doświadczenia Magdaleny Godzowskiej - Kolczyńskiej zatrudnionej w ramach projektu na stanowisku Doradcy prawnego procesu inkubacji i animacji. Pani Magda oczekuje na Państwa pytania za pośrednictwem mailowym: m.godzowska-kolczyńska@lowes.lubuskie.org.pl lub osobiście po uprzednio umówionym terminie spotkania. Zapraszamy

Grzegorz Witkowski



LOWES - szansa powrotu do pracy i normalnego życia

Definicja pojęcia „ekonomia społeczna” może być bardzo krótka lub rozbudowana. Zawsze jednak będzie sprowadzała się do prowadzenia przedsiębiorstwa, którego zadaniem nie jest maksymalizacja zysków, lecz realizacja celów społecznych.

Wielu ludzi ma ciekawe pomysły, lecz nie czuje się na siłach, żeby podjąć trudne wyzwania pracy na „swoim”. Są też tacy, którzy o prowadzeniu działalności gospodarczej nie pomyśleli nawet przez sekundę, ale mają kłopoty ze znalezieniem pracy na etat. I to przez dłuższy czas. Czy oznacza, że mają szansę już zawodowo wykluczeni? A co mają zrobić ci, którzy z różnych powodów nie mogli pracować przez kilka lat? Bo przykładowo wyszli z zakładów karnych, chorowali lub inne przyczyny stanęły im w realizacji kariery zawodowej. Dla wszystkich właśnie szeroko otwiera się furtka powrotu do pracy i normalnego życia, przede wszystkim dzięki zmianom w prawie, jak i innym dotacjom unijnym. Wystarczy tak naprawdę chcieć oraz nawładzać współpracę z Lubuskim Ośrodkiem Wspierania Ekonomii Społecznej (LOWES), który działa w Gorzowie w nowej siedzibie przy ul. Przemysłowej 53.

Działalność prowadzimy od września ubiegłego roku, ale teraz właśnie zmieniliśmy siedzibę i otwierają się przed nami nowe wyzwania związane z realizacją unijnego projektu wartości blisko 16 milionów złotych – słyszymy od Marty Kowalskiej, kierownik merytorycznego w LOWES. Projekt będzie realizowany przez trzech partnerów - Lubuskie Stowarzyszenie Rozwoju Regionalnego „Rozwój”, Stowarzyszenie Wspierania Małej Przedsiębior-



czości z siedzibą w Dobiegniewie oraz Stowarzyszenie Pracowników Służb Społecznych „Kang”. Najważniejszym celem, przed jakim staje LOWES, jest walka z wykluczeniem zawodowym i społecznym.

Środki będą przeznaczane na ekonomizację Podmiotów Ekonomii Społecznej oraz tworzenie miejsc pracy w ramach reintegracji zawodowej i społecznej osób defaworyzowanych, w formie spółdzielni socjalnych i innych przedsiębiorstw społecznych. Najłatwiejsza jest reintegracja społeczna i zawodowa osób zagrożonych marginalizacją ze względu na bezrobocie, niepełnosprawność lub inne przyczyny, z powodu których

mają trudności ze znalezieniem pracy. Projekt jest również kierowany do pracujących za stawki poniżej minimum egzystencji np. na umowach śmieciowych – podkreśla.

Zaraz po otwarciu odbyło się seminarium po „Lubuski pakiet na rzecz ekonomii społecznej”. Dyskutowano na temat współpracy administracji publicznej z organizacjami pozarządowymi, wskazano słabe i mocne strony ekonomii społecznej, a także szukano odpowiedzi na pytanie, czy rewitalizacja to moda czy raczej szansa na sukces? To ważne, bo jednym z problemów powstających spółdzielni socjalnych są trudności z odnalezieniem się na wolnym rynku.

- Wszyscy nasi beneficjenci zostaną zaopiekani w profesjonalne wsparcie animatorów, brokerów, terapeutów, menadżerów i innych specjalistów. Będzie też dużo szkoleń, w tym specjalistyczne – mówi Katarzyna Miczal z LOWES.

Ważnym elementem projektu jest animowanie samorządów i instytucji państwowych do ścisłej współpracy z Podmiotami Ekonomii Społecznej. Obecna polityka Państwa wskazuje właśnie takie praktyki jako modelowe. Narzędziami do współpracy są chociażby Identyfikatory społeczne, które ułatwiają samorządom zlecanie zadań dla tego sektora. Te zlecenia to szansa na godne życie dla

wielu ludzi, którzy z różnych przyczyn nie dają sobie rady – dodaje.

Potwierdza to Piotr Masłowski, zastępca prezydenta Rybnika, który uważa że teraz wielu spółdzielniom powinno być łatwiej ze względu na sprężone dofinansowania. - Ale i tak najważniejszy jest dobry pomysł oraz opieka ze strony organizacji pozarządowych i samorządów. W przypadku nowo powstających i dotowanych, choćby w ramach urzędów pracy, podmiotów gospodarczych połowa utrzymuje się na rynku, co jest dobrym wynikiem europejskim. Myślę, że jak dojdziemy do 50 procent również w przypadku spółdzielni socjalnych to będzie można mówić o dużym sukcesie – podkreśla.

Jednym z animatorów LOWES jest Grzegorz Witkowski. W trakcie swojej prezentacji wskazywał słabe i mocne strony ekonomii społecznej.

- Najważniejszy w całym procesie jest cierpliwy człowiek. Animator wprowadza go na ścieżkę reintegracji, przekazuje, że warto. Jeśli nie idzie za nim systemowe wsparcie, można tym uczynić jeszcze większą krzywdę. Ten system powinien być oparty o szeroką współpracę międzysektorową Organizacji Pozarządowych, Urzędów Miast, Gmin, lokalnych Ośrodków Pomocy, Przedsiębiorców, Instytucji Kultury itd. Środowiskowo, w ramach Lokalnego Pakietu dla Ekonomii Społecznej, którego model chcemy wypracować podczas realizacji projektu LOWES – mówi.

To działa. Dobrym przykładem może być tu zarejestrowana jeszcze w 2012 roku w Koszuchowie Wielobranżowa Spółdzielnia Socjalna „Eden”. Rozdziała się co prawda w bólech, ale dzisiaj świetnie sobie radzi na rynku. Jej założycielem był Urząd Gminy razem z Lubuskim

Stowarzyszeniem Rozwoju Regionalnego. Przez pierwszy rok nie się nie działało, brałowało śródki na rozwój oraz zlecenia.

- Głównym celem działania spółdzielni początkowo miały być usługi cateringowe, ale naszą działalność zaczęliśmy od sprzątnięcia klasek szkolnych – opowiada prezes Małgorzata Pinczewska.

- Początkowo tych zleceń było niewiele, zatrudniliśmy trzy osoby na umowy-zlecenia, w razie potrzeby w ramach praktyk posiłkowaliśmy się osobami z Międzygminnego Centrum Terapii Społecznej. Każdą zarobioną złotówkę przeznaczaliśmy na powolny rozwój spółdzielni, bo były to czasy, kiedy nie można było liczyć na dotacje. Krok po kroku rozwijaliśmy działalność, dzisiaj zajmujemy się głównie cateringiem, obsługą imprez okolicznościowych, ale dalej w ofercie mamy utrzymanie czystości – wylicza. Wiceprezes koszuchowskiego Eden Małgorzata Nitka przyznaje, że na terenie gminy szono jej ludzi szukających pomocy.

- Do lokalnego Centrum Integracji Społecznej przychodzi ich wielu. W ramach szkoleń przychodzą do nas, gdzie przede wszystkim doskonalą się zawodowo lub uczą się nowych zawodów. Nawet jak u nas nie zostaną, mają większe szanse znalezienia zatrudnienia w innych firmach – podkreśla.

Obie panie cieszą się, że ich spółdzielnia rozwinęła skrzydła i powoli zaczyna rozszerzać działalność na sąsiednie powiaty. Wsparcie oferowane jest w siedzibie LOWES w Gorzowie oraz w lokalnych ośrodkach ekonomii i inkubacji społecznej w Koszuchowie, Dobiegniewie, Świebodzinie i Kostrzynie nad Odrą.

Szczegółowe informacje znajdują Państwo na:

www.lowes.lubuskie.org.pl

Akcja inkubacja

A to feler - westchnął seler! Czyli jak u nas z kondycją?



Pytanie dotyczy III Sektoru Miasta Gorzowa Wilp. Dlaczego „feler”? Bo bardzo trudno jednoznacznie stwierdzić jak mają się nasze organizacje pozarządowe.

Jest kilka faktów po które łatwo sięgnąć udowodniając tezę, że z kondycją jest słabo. Nasze organizacje nie aplikują o środki zewnętrzne, ani te z Unii Europejskiej ani te sektorowe (czyli ministerialne). Oczywiście są wyjątki, oczywiście to optymistyczne. Co do zasady jednak o środki na realizację celów statutowych, gorzowskie NGO'sy zwracają się głównie do Miasta (Urzędu Miasta Gorzowa Wilp. w ramach otwartych konkursów ofert). Trudno powiedzieć ile organizacji pozarządowych działa na terenie Miasta. Oficjalnie prowadzona baza różnie błądzi

maleje i nie jest to efekt ja – ja. To raczej efekt sposobu prowadzenia bazy i barier rachunkowej diagnozy. Diagnozy stanu rzeczy. Brakuje faktów. Tymczasem silne organizacje pozarządowe to podstawa społeczeństwa obywatelskiego. To punkt wyjściowy dla ekonomizacji społecznej, rewitalizacji oraz bazy dla prawdziwego procesu konsultowania ważnych lokalnie decyzji. To właśnie obywatelstwo lokalnych liderów. To przejaw obywatelskości.

Jak pomóc lokalnym organizacjom, jak je wspierać nie mając zidentyfikowanych potrzeb? Za-

czniemy od spraw podstawowych. Jeśli jest przedstawicielstwo tego sektora możemy ci udostępnić:

- salę szkoleniową,
- salę konferencyjną (dla około 150 osób),
- sprzęt komputerowy i biurowy,
- sprzęt nagłośnieniowy imprez pleneryjnych,
- scenę (podest sceniczny).

Wystarczy kontakt z naszym animatorem NGO. Grzegorz Witkowski

gwitkowski@lowes.lubuskie.org.pl

Mamy szeroki ofertę działań na rzecz PES. Każdą zarejestrowaną organizacją otrzyma atrak-

cyjną ofertę współpracy na polu współtworzenia polityki publicznej miasta, zaplecze szkoleniowe oraz możliwość rozwoju potencjału gospodarczego. Już niedługo na naszej stronie znajdziesz wszystkie aktualne informacje dotyczące projektu, otwartych konkursów ofert oraz innych możliwości poszukiwania klienta na rynku, np. na usług opieki środowiskowej - to jeden z sektorów, które chcemy spopularyzować w ramach III sektoru Słowem - jesteśmy dla Was. Nie tylko kotyżać i... łapać fortuny. Katarzyna Miczal

kmiczal@lowes.lubuskie.org.pl

www.lowes.lubuskie.org.pl

tel: 957380061,
fax: 957380062

66-400 Gorzów Wilp.
ul. Przemysłowa 53

zespół redakcyjny:

Katarzyna Miczal
Grzegorz Witkowski
Stanisław Czereczak

skład:

Grzegorz Witkowski

Musimy zahamować lawinę oszczerstw

Zwiedzamy wiele miast Europy, ale chyba najlepiej znamy Berlin.

Do stolicy Niemiec mamy znacznie bliżej niż do Warszawy i łatwiejsze połączenie z mnogością różnych autobusów. Na zakupy najczęściej jednak jeździmy do Niemiec zostawiając tam ciężko zarobione pieniądze. Nie mamy do Niemców uprzedzeń, nikt nie utrwała w nas stereotypu złego i groźnego Niemca, choć byłoby ku temu wiele historycznych powodów. Mowę polską słychać w przygranicznych miastach Niemiec, a w sklepach radzą sobie dobrze z językiem polskim. Ruch turystyczny z Czechami i Słowacją jest chyba jeszcze lepszy, bo obustronny i serdeczny. Ukraińcy przyjeżdżają do nas masowo ze względów ekonomicznych i widzimy ich w każdym polskim mieście. Polacy też na Ukrainę jeżdżą, a we Lwowie czy Tarnopolu słychać wszędzie mowę polską. Polacy pomagają Ukraińcom, a oni nas przyjmują u siebie z właściwym szacunkiem. Wzajemność turystyczna otoczona duchem sympatii widoczna jest na granicach z Obwodem Kaliningradzkim, Białorusią i Litwą. Do państw skandynawskich odpływa po kilka promów dziennie pełnych Polaków i u Skandynawów, widać szacunek i przyjaźń.

Na kilku przygranicznych polskich targowiskach spotykamy Niemców. Widzimy też seniorów niemieckich w polskich pensjonatach nadmorskich i w górskich kurortach wyposażonych w SPA. Do Gorzowa Wlkp. przyjeżdżają najczęściej seniorzy, dawniejsi niemieccy mieszkańcy Landsberga lub ich potomkowie, którzy pragną odwiedzić strony swojego pochodzenia. Takich „rasowych” turystów niemieckich prawie nie ma. U nas jest taniej, a jednak w gorzowskich sklepach, hurtowniach i restauracjach tak rzadko słychać mowę niemiecką. **Zastanawiamy się jaki Niemcy mają stosunek do Polaków?** Widzimy, że te nasze relacje z innymi sąsiadami są jakieś łatwiejsze niż z Niemcami. Dlaczego? Niemcy mają czym jeździć i gdyby chcieli przyjeżdżać do nas, to uruchomiliby te swoje mercedesy i o żadnym pościgu, który nasi próbują im zafundować, nawet nie myślą. Tyle tylko, że ten kierunek turystyki na większą skalę z jakichś względów ich nie interesuje. Wydawałoby się, że skoro my jeździmy do nich to i oni podobnie licznie powinni przyjeżdżać do nas. Chcielibyśmy aby tak było,

ale coś „zgrzyta” w tych relacjach. **W niemieckich środkach przekazu pokazują nas w krzywym zwierciadle i przez to wiele fałszywych negatywnych stereotypów o Polakach dociera do Niemców.** Ktoś nam dorabia „gębę”. Kto? Może w tym jest przyczyna niechęci Niemców do turystycznego odwiedzania Gorzowa Wlkp.? Relacje polsko-niemieckie są bez wątpienia najwyższej wagi. Z handlu rodzi się dobrobyt, a nam w Gorzowie Wlkp. brakuje dopływu pieniędzy, a można poprawić to przez handel z zachodnim sąsiadem. Jednak ten handel Niemców z nami jest marny.

„(...) te relacje nie były symetryczne, ale klasa polityczna i kulturalna, związana z dzisiejszą opozycją, uważała to za stan, można by rzec, naturalny. (...) Zapewne niemiecka przewaga gospodarcza wywarzała wśród części elit polskich kompleks niższości, który czyni ludzi podatnymi na wpływy. (...) Niemieckie granty miały i mają wpływ na opinie wielu tuzów polskiej kultury, którzy urabiali i urabiają polskie społeczeństwo w duchu „europejskim” co jest zgodne z polityką Niemiec. Polska prasa z kapitałem niemieckim także” - pisze Maciej Mazurek, publicysta i poeta. Obecny rząd w Warszawie próbuje w relacjach polsko-niemieckich postawić na stosunki partnerskie, stara się wyjść z pułapki gospodarczego i finansowego półkolonialnego podporządkowania. Temu służyć ma dzisiaj odważna polityka zagraniczna. Wymieniono ambasadora polskiego w Berlinie na bardziej zdecydowanego. Został nim prof. Andrzej Przyłębski, człowiek bez kolonialnych kompleksów, wykładowca na polskich i niemieckich uniwersytetach, znający dobrze Niemcy i tamtejsze środowisko naukowe. Wydawałoby się, że ta zmiana personalna przyniesie wiele dobrego w partnerskich stosunkach między oboma krajami. Nic bardziej mylnego. W dyplomacji niemieckiej przyjęto polskiego ambasadora chłodno, a w Polsce próbuje mu się przypiąć „łatkę” przedstawiciela polskiego faszyzmu w wersji narodowo-katolickiej tylko dlatego, że jest członkiem Akademickiego Klubu Obywatelskiego o wyraźnym patriotycznym zabarwieniu. „Trudno się dziwić, że zmiana władzy w Polsce jest przedstawiana w niemieckiej prasie jako zapowiedź fa-



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

szyzmu w wersji narodowo-katolickiej”, pisze M. Mazurek na portalu wPolityce.pl. Die Welt zastrzega, że żadnej pobłażliwości wobec Polski nie będzie. Dlatego piszę niniejszy artykuł.

Rok temu przewodniczący Parlamentu Europejskiego Martin Schulz pouczał Panią premier Beatę Szydło jak ma wyglądać polska demokracja, próbował dyscyplinować i straszyć sankcjami. W tej sytuacji Niemcom trzeba przypomnieć, że jeszcze nie zapłacili nam odszkodowań za zniszczenia z ich udziałem w pierwszej wojnie światowej. Polskę wtedy zniszczono i rozkradziono w 60 procentach, setki tysięcy wymordowano i okaleczono. Przypominamy im też, że winni nam są jeszcze za zniszczenia podczas drugiej wojny światowej ponad 840 miliardów dolarów, a w ich magazynach jest zapewne 60% naszych zbiorów muzealnych. W wyniku II wojny światowej Niemcy mają na sumieniu 6 milionów obywateli polskich, w tym ponad 3 miliony polskich Żydów, a kilkaset tysięcy okaleczono i osierocono. Z inicjatywy Lecha Kaczyńskiego opracowano raport o stratach wojennych Warszawy, w którym zespół specjalistów oszacował straty materialne poniesione przez miasto i jego mieszkańców na 54 mld dolarów. Warszawę Niemcy zrównali z ziemią. Gdyby nas nie zniszczyli to byłibyśmy dzisiaj potęgą gospodarczą UE. **Trzeba im co jakiś czas to przypomnieć, by mieli szansę wykazać się choć odrobiną pokory.**

Prasa niemiecka tylko czeka na różne doniesienia od polskich polityków, jeśli padają tam słowa „polski faszyzm” czy „polski antysemityzm”, aby następnie przerościć je na paszkwil przeciw Polsce. Jest coś takiego w części naszych polityków, że

nawet są gotowi szkalować i donosić na Polskę z myślą o władzy i mamonie.

- Oczywiście jest to sprawa bez precedensu, żeby władze własnego kraju, a co za tym idzie własny kraj oczerniać, wewnątrz, ale też na zewnątrz. Jak wiemy robią to osoby z różnych środowisk politycznych, lub redakcji gazet działających w Polsce, a jest to przedstawiane, jako głos zagranicy. To osłabia pozycję i rolę Polski na świecie - komentuje historyk i pisarz Tadeusz Płużański.

Skandaliczne opluwanie Polski trwa od lat. Jeden z naszych śp. polityków, Wł. Bartoszewski, w „Die Welt” pisał, że w czasie okupacji bardziej bał się Polaków niż Niemców. Podobnie mówił śp. B. Geremek, twierdząc, iż Polacy zasłużyli na rozbiory, bo jesteśmy narodem pieniaczy. Sugerował, że władze Niemiec powinny się odciąć od Polski, a dokładnie mówił, że należy „zbojkotować władze nad Wisłą”. Inny znowu mówił, że Polskość to nienormalność. Czy odpowiedzialny i kochający swój kraj Polak może tak powiedzieć do obcych wiedząc, że wykorzystają to przeciw narodowi? Tak też nas widzą Niemcy i nie dziwny się, że do takiego kraju, do Gorzowa Wlkp., masowo jak my do nich, nie przyjeżdżają. Przez tych nieodpowiedzialnych polityków dużo tracimy.

To samo jest z Janem T. Grossem, który przekłamuje historię by fałszywie obciążać Polaków antysemityzmem w sytuacji kiedy to Polacy z narażeniem życia uratowali największą osobę narodowości żydowskiej, co upamiętniono tysiącami drzewek pamięci Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata w Jad Waszem. **Tak się fałszywie przedstawia Polskę, tak tworzy się negatywny stereotyp Polaków, a pomagają w tym niektó-**

rzy nasi politycy. Nawet Facebook ocenzurował treści posłowi Markowi Jakubiakowi, które kojarzyły się z konserwatyzmem i patriotyzmem. Tenże Facebook na Polskę nie widzi nic złego np. w postach szkalujących Jana Pawła II, Kościół katolicki i siejące różne wulgaryzmy - mówi Cezary Gmyz, dziennikarz śledczy TVP.

„W efekcie aliansu niemieckiej Leuegenpresse z tzw. totalną opozycją zwykły drezdeński taksówkarz myśli, że Polskę zawładnęły siły przeciwne wolności” - pisze Andrzej Potocki, dziennikarz śledczy historyk i pisarz. W październiku w niemieckiej gazecie „Sueddeutsche Zeitung” prezesi Trybunału Konstytucyjnego Niemiec i Francji - A. Vosskuhle i L. Fabius wyrazili zaniepokojenie sytuacją w Polsce pouczając jak ma funkcjonować polski system prawa powtarzając to, co o sprawie sądzi polska opozycja. Okazuje się, że prezesem TK Niemiec i Francji przysługuje jakieś nadrzędne prawo pouczania Polaków, a z pozycji nieomylności ferowanie wyroków o Polsce. Traktują naszą suwerenność jak rzecz względną, uważając Polskę za słabą i gorszą. Niemcy są wściekli na odradzający się polski patriotyzm. Niemiecka telewizja publiczna MDR zrealizowała jadowity program atakujący polski patriotyzm gospodarczy. Niemiecki patriotyzm trzeba rozumieć, ale polski patriotyzm gospodarczy należy już w samym zarodku wyśmiać i skutecznie utrudzić wpędzając Polaków w kompleksy. Niemcy w ostatnim roku nasiliły ataki na Polskę, a przodował w tym przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker. Niemiecka polityk Gesine Schwan w „Deutschlandradio” grzmiała, że Niemcy mają prawo krytykować Polskę. Nawet przewodniczący Bundestagu Norbert Lammert przyłączył się do krytyki polskiego rządu. Pisała o tym „Suddeutsche Zeitung” w artykule p.t. „Lammert karci Polskę”. Lawina krytyki zesłała na Polskę za postawę wobec uchodźców (AFP). Gdy firmy niemieckie zaczynają przegrywać z polskimi to Niemcy uciekają się do protekcjonizmu i alarmują o tym w prasie. Polska przewaga jest widoczna w transporcie, w branży meblarskiej i spożywczej, jest coraz silniejsza w motoryzacji (Solaris, Ursus), w informatyce i usługach, a teraz w branży zbrojeniowej. To się Nie-

mcom nie podoba i dlatego ich środki przekazu tworzą o Polakach negatywny obraz. Deutschlandfunk podaje: „Nie ma nad Wisłą muzułmanów, ale Polacy i tak są islamofobami”. Wcześniej przyklejano nam antysemityzm bez Żydów, a teraz antymuzułmanizm bez Muzułmanów.

Kłamstwo powtarzane może przylgnąć jak błoto do butów. I ten niemiecki przysłowiowy taksówkarz myśli, że to wszystko prawda. On do nas nie będzie chciał przyjechać, u nas wypić kawę, zjeść obiad, coś zwiedzić i zrobić zakupy. Przyjadą tylko ci odporni na tę antypolską propagandę, tak jak ta młodzież, która przyjechała do Polski na Światowe Dni Młodzieży. W związku z zamachami w Niemczech, tuż przed ŚDM, kilkanaście autokarów Niemcy zawrócili argumentując, że w Polsce może być jeszcze gorzej. Uczestnicy ŚDM byli mile zaskoczeni, że wbrew informacjom o goszczących ich polskich rodzinach zastali tu zadbane mieszkania z łazienkami, a za potrzebą nie musieli chodzić za stołową, wyżywienie było smaczne, a restauracje serwowały dobre posiłki. Wywieźli opinie, że Polacy to dobry, i uczynny naród. Rząd w sierpniu br. przyjął ustawę chroniącą dobre imię Polski. Kłamiwe oszczerstwa o Polsce, szczególnie takie jak „polskie obozy koncentracyjne” lub przedstawianie Polski w fałszywym świetle będzie można skarżyć do sądu, a nawet żądać kary więzienia. Musimy zahamować tę lawinę oszczerstw. Ten czarny pijar robi dla nas wrogą robotę na naszym wizerunku i musimy stanowczo reagować. Póki co jesteśmy sąsiadami Niemców, musimy sami wychodzić z inicjatywami dobrosąsiedzkimi, likwidować każdą barierę leżącą pomiędzy nami. Przygotować miasto dla turystów, uporządkować te nasze ulice i niewyremontowane kamienice, zapraszać Niemców. Bez dobrej sąsiedzkiej współpracy z Niemcami niewiele zrobimy. Czynić musimy Gorzów Wlkp. przyjaznym dla turystów niemieckich, bo turystyka handlowa będzie bardzo ważnym elementem rozwoju Polski, która wchodzi na nową ścieżkę aktywności gospodarczej w ramach konstytucji dla biznesu Mateusza Morawieckiego. Ale o tej konstytucji dla biznesu napiszę w następnym numerze EchoGorzowa.pl.

AUGUSTYN WIERNICKI

Nie dla niego życie w dobrobycie,

Andrzeja Gordona uważam za najwybitniejszego malarza powojennego Gorzowa.

Kiedy zamieszkał w Gorzowie na przełomie lat 1969-70, tylko chyba Kazimierz Krych, zaprzyjaźniony z rodziną malarza ówczesny naczelnik wydziału kultury, przypuszczał, że nad Wartą osiedla się geniusz. Dał mu przecież mieszkanie, a w tamtych czasach to była wielka wartość. Malarz zamieszkał i od razu odcisnął piętno na tym do tej pory z lekka sennym i raczej robotniczym, niż twórczym mieście.

Śmierć w samotności

Tego feralnego września 1992 roku Gordon był umówiony z braćmi w Bydgoszczy na grzyby. Wcześniej przyznawał, że czuje się niezbyt, że coś tam. Rodzina ustaliła, że niech przyjedzie, niech trochę odpocznie, niech połączy spokojnie po lesie, to i lepiej się poczuje i trochę odpocznie od gorzowskich kłopotów.

Kiedy z początkiem października Andrzej nie pojawił się w rodzinnym domu w Bydgoszczy, rodzina dość mocno się zaniepokoiła. Bo pozornie niepokładany artysta właśnie o te rodzinne grzybobrania i łapanie ryb dbał szczególnie.

Jeden telefon do Gorzowa wystarczył. Na poszukiwanie przyjaciela, który teoretycznie był w Bydgoszczy, a którego de facto tam nie było ruszyła ekipa od Stolika nr 1. Odkrycie było makabryczne. Andrzej Gordon leżał na podłodze. Rękę miał wyciągniętą w kierunku telefonu. Obok leżała książka otwarta w połowie.

Przyjaciele odkryli, że ten kolorowy Andrzej, dusza towarzystwa i coś więcej, umarł sam, w swojej pracowni. Lekarz potem wystawił oficjalny akt zgonu, w którym określił dzień. Stało się to dokładnie 30 września 1992 roku.

Zaułek się pojawił

Niemal od chwili śmierci Andrzeja Gordona przyjaciele i znajomi zabiegali o to, aby uczcić jego postać. Rodzina zdecydowała, że malarz zostanie pochowany w rodzinnym grobowcu w Bydgoszczy. Na ceremonię pożegnania przyjaciela pojechał cały autobus tych, którym trudno było uwierzyć w śmierć malarza.

A w Gorzowie, w którym spędził całe twórcze życie odbyła się wystawa pro memoria i zaległa długa cisza. Kiedy zbliżała się 10. rocznica śmierci Malarza w mieście pojawiły się nawet

głosy, że dobrze by było Go uczcić wystawą, ale ówczesny dyrektor BWA Jerzy Gąsiorek skwitował te pomysły krótko, że nie ma takiej potrzeby, bo przecież niedawno była.

Sytuacja zmieniła się, kiedy dyrektorem nieistniejącego już dziś Klubu Myśli Twórczej Lamus został dr Zbigniew Sejwa, przypomniał twórczość Malarza w oryginalnej wystawie, na którą złożyły się w większości prace do tej pory niepokazywane, bo pochodzące z prywatnych zbiorów.

Ale Malarz cały czas nie mógł się doczekać uliczki swego imienia. Kiedy o nazwanie jego imieniem zaułka, przy którym mieściła się pracownia, wnioskował śp. Mieczysław Rzeszewski, od wysokiej rady usłyszał, że nie. Powód, zdaniem radnych skłonność do alkoholu i innych rzeczy. Radnych kompletnie nie zainteresował fakt, że Gordon był wymieniany w ważnych książkach o sztuce najnowszej jako ciekawy przykład malarza figuralisty. Nie liczył się fakt, że jako jedyny był stypendystą ministra kultury, że jako o jedynym z Gorzowa napisał o nim Jerzy Skoczylas w prestiżowej „Sztuce” - magazynie poświęconym sztuce najnowszej (z egzemplarza znajdującego się w zbiorach biblioteki wojewódzkiej czyjeś „pracowite” ręce wycięły ten tekst). Liczyła się tylko plotka i pomówienie.

Dopiero w tym roku akcję, całkiem nielegalną, bo niezgodną z nikim, nazwaną właśnie tego miejsca Zaułkiem Gordona przeprowadził Andrzej Trzaskowski. Tabliczka wisi do tej pory. Jedynym natomiast legalnym śladem po artyście jest brązowa tablica w Alei Gwiazd na Starym Rynku. Wykonał ją Andrzej Moskałuk, ale miasto o tym miejscu zapomniało już dawno.

Miał donosić, ale nikt nie potwierdza

Osoba Andrzeja Gordona zaistniała całkiem niedawno także w inny sposób. W 2010 roku rozpętała się mała wojenka o przeszłość artysty. Otóż historyczka z IPN w Szczecinie, Marta Marcinkiewicz odkryła, że Andrzej Gordon był... Tajnym Współpracownikiem SB, który miał w domu Alicji i Jerzego Sikorów inwigilować Romualda Szeremietewa, ważnego działacza KPN. Gordon miał być zarejestrowany jako TW „Marcin”, a cała sprawa miała się wyda-



Andrzej Gordon do końca życia pozostał nonkonformistą.

rzyć w 1979 r. Historię opisał w „Nadwarciańskim Roczniku Historyczno-Archiwalnym” za rok 2010 jego redaktor naczelny dr hab. Dariusz A. Ryman. Od żadnego z rozmówców, z jakimi rozmawiałam, nie usłyszałam jednak nigdy ani słówka, że coś może być na rzeczy. A sam fakt donoszenia przez Gordona najlepiej komentuje pani Alicja Sikora, de domo Trojan, która zarzut kwituje krótko - To nonsens. I ja też tak uważam, choć artysty osobiście nie znałam.

Sprawa na szczęście nie nabrała większego znaczenia i dziś się w kontekście nazwiska malarza raczej nie wspomina. A jeśli już to raczej jako zabawny żart.

Ze szkockiej rodziny

Andrzej Gordon urodził się 15 grudnia 1945 roku w Bydgoszczy w rodzinnej willi w samym centrum miasta. Andrzej był jednym z pięciorga dzieci (pozostałe rodzeństwo to Barbara, Stanisław, Jan i Izabela) wziętego prawnika Franciszka Gordona i jego pochodzącej z Poznania żony, Danuty z Cylkowskich. Gordonowie to bardzo znana, szanowana i zasiedziała od wieków w mieście nad Brdą rodzina. Ich przodkowie przybyli na Pomorze ze Szkocji. Nie da się dziś ustalić, czym zajmował się pierwszy na polskich ziemiach Gordon. Wówczas do Polski trafiła spora grupa szkockich specjalistów - dobrych rzemieślników, ekspertów między innymi od melioracji i różnych technik związanych z pracami wodnymi. Zamitowanemu historykowi i tropicielowi śladów rodzinnych bratu Andrzeja Stanisławowi na podstawie ksiąg adresowych i katastralnych miasta udało się tylko potwierdzić przybliżony termin pojawienia się pierwszego Gordona - było to około połowy XVII wieku.

Dziadek Andrzeja prowadził znana i ceniona za rzetelność firmę HADROGA -

zostali z tymi fałszywkami zatrzymani. Rada Pedagogiczna chciała natychmiast relegować obu fałszerzy ze szkoły. Jednak ku zaskoczeniu nauczycieli za niepokornymi, ale bezsprzecznie zdolnymi uczniami ujął się dyrektor liceum. Dzięki jego wstawiennictwu awantura zakończyła się polubownie. Decyzją rady Andrzej Gordon został zawieszony w prawach ucznia na trzy miesiące, Wiesław Strebejko pokutował przez cały rok. Maturę Gordon zdał śpiewając, z wyróżnieniem. Był drugi na liście.

Stypendysta ministra

Gordon bez najmniejszego problemu dostał się także w 1964 roku na malarstwo do najlepszej wówczas w kraju warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Razem z nim na roku byli, i niech nazwiska zaświadczą, co to był za rocznik: Edward Dwurnik, Jan Dobkowski-Dobson, Adam Myjak, Marek Sapetto. Gordon, podobnie jak w szkole średniej, dał się zauważyć od samego początku studiów jako bardzo zdolny, świetnie zapowiadający się artysta. Ostateczne potwierdzenie talentu przyszło na III roku studiów. Andrzej dostał wówczas prestiżowe stypendium twórcze Ministra Kultury i Sztuki. Dostawał je aż do końca studiów, co było ewenementem w skali całej uczelni... Ale i kraju.

W 1968 roku Andrzej Gordon przyjechał do Gorzowa na wakacje do rodziny, do państwa Wiesławy i Henryka Szulców i to właśnie w domu wziętego i bardzo szanowanego lekarza, prywatnie wujka, malarz spotkał Kazimierza Krycha, ówczesnego naczelnika wydziału kultury gorzowskiego Urzędu Miejskiego. I to dzięki niemu miał swoją pierwszą poważną wystawę w Muzeum Okręgowym. Był sukces, ale chwile grozy, bo za indywidualną wystawę w czasie studiów bez zgody dziekana można się było spodziewać relegowania z uczelni. Ale przecież nie wyrzuca się z ostatniego roku wybitnie zdolnego studenta. Skończyło się na ostrej reprimendzie. Nawet dość bardzo ostrej. Gordon na uczelni jednak został i studia chwalebnie skończył.

Zośka, Zośka...

W 1971 r. Andrzej Gordon spotkał Zofię Juszyńską. - Jechałam kiedyś tramwajem i nagle zagadał do mnie jakiś facet. Długie włosy, ujmujący uśmiech. Ale ja, panienska z

dobrego domu, z obcymi nie rozmawiałam. Ale facet nie chciał się odzepić, więc wysiadłam na najbliższym przystanku - opowiada druga żona malarza, Zofia Gordon, z domu Juszyńska.

Los i przeznaczenie jednak chciało inaczej. - Uczylałam się wówczas w Liceum Ogólnokształcącym w Witnicy. Wtedy nasza fizyczka, pani Halina Kowalska, żona malarza Bolesława Kowalskiego, urodziła dziecko. No i padło na mnie, że mam zawieźć kwiaty i upominek. No to zawiozłam, poszłam do domu pani profesor. I tam wśród innych, był ten facet z tramwaju, no i tak to się zaczęło - wspomina Zofia.

No i rzecz cała zakończyła się ślubem 3 marca 1978 roku. A wesele przeszło do historii życia bohemy gorzowskiej, bo odbywało się w Lamusie, dziś Kamienicy Artystycznej. Gordonowie w prezencie dostali żywego prosiaka, ustrojonego w kokardkę. Jechał po niego do jednej z podgorzowskich wsi sam mentor środowiska, poeta i pisarz Zdzisław Morawski. A w trakcie wesela prosiaczek zwiął z Lamusa i rozbawione towarzystwo gonіło go po paradowej ul. Sikorskiego. Jakie były dalej losy prosiaczka, historia milczy. Niestety, małżeństwo zakończyło się rozwodem w 1988 r. Jednak para do końca życia Andrzeja pozostała w dobrych stosunkach. - Przychodził do mnie na obiady od czasu do czasu. Jak trzeba było, to się zajmował moją córką Pauliną. Rysował dla niej - mówi Zofia.

W pracowni śpiewał Grechuta

Niemal natychmiast, bo w 1970 r. w Gorzowie zamieszkał jeszcze dwaj inni dyplomowani artyści, czyli wspomniany już Bolesław Kowalski i rzeźbiarz Jerzy Koczewski.

Cała trójka od razu przypadła sobie do gustu i stworzyła barwny i odróżniający się tercet. Tylko Jan Korcz, artysta, choć bez dyplomu wyższej uczelni, zamieszkały w Gorzowie od zakończenia II wojny światowej, ich z razu nie polubił i nazywał Amerykanami, co naturalnie nie przeszkodziło mu pijąc z nimi wódeczki i toczyć długich dysput o sztuce właśnie.

Choć pierwszą pracownię Andrzej miał na tyłach kina Capitol na Zawarcu, to jednak do historii przeszła ta, przy ul. Pionierów, tam gdzie dziś jest Eurodent. Dzielił ją

ważniejsza była sztuka

z Bolkiem Kowalskim. I właśnie tam, po tym, jak już zamknięto Empik, gdzie siedział cały stolik nr 1, albo Klub Myśli Twórczej Lamus, gdzie też towarzystwo lubiło przesiadywać, schodził się cały artystyczny świat ówczesnego Gorzowa. No i impreza trwała dalej. A że artyści mieli też adapter marki „Bambino”, była i muzyka. Pech chciał, że mieli tylko jedną płytę, krakowskiej grupy Anawa. I bywało, że sąsiedzi przez pół nocy słuchali, jak Marek Grechuta śpiewa „Nie dokazuj, miła nie dokazuj”. Ale jakoś historia milczy o protestach, choć po prawdzie parę razy Milicja Obywatelska tam bywała.

Na salonach Paryża

Ale pracownia przy Pionierów to nie tylko czas fiesty. To lata intensywnej pracy. Andrzej Gordon nawet podczas wizyt różnych ludzi ciągle coś malował, rysował. - Jemu kompletnie nie przeszkadzały tłumy, a co więcej, ludzie go chyba inspirowali. Bywało, że jak padało, to jednemu czy drugiemu darował jakieś zamalowane płótno, aby mu na głowę nie kapalo - wspominają znajomi. I takim sposobem w wielu gorzowskich domach są prace artysty. W 1976 r. Andrzej Gordon został uhonorowany nagrodą „Zasłużony działacz kultury”. W tym samym roku jako pierwszy artysta z Gorzowa miał swoją indywidualną wystawę w warszawskiej Galerii na Pięknej w Warszawie. Wziął także udział w bardzo ważnym wydarzeniu dla polskich twórców - XVII Salonie International Paris-Sud. Dobra passa trwała także w następnych latach. Gordon wystawiał w Niem-

mczech, zrobił teki zaawansowanych i bardzo wysoko cenionych grafik, ilustrował tomiki poetyckie i zdobył sporo nagród i wyróżnień na lokalnych prezentacjach plastycznych. Stał się ważną, jeśli nie najważniejszą osobowością twórczą w środowisku lubuskich artystów. Bywał doceniany i chwalony zarówno w Gorzowie jak i Zielonej Górze. Wtedy też zacieśniają się jego kontakty z tamtejszym środowiskiem. Zaprzyjaźnia się z Janem Muszyńskim, późniejszym dyrektorem Muzeum Ziemi Lubuskiej, z historykiem Andrzejem Tczewskim, obecnym dyrektorem muzeum, malarzem Klemem Felchnerowskim, ówczesnym szefem muzeum. Oni docenili talent malarza znad Warty i jako pierwsi zaczęli kupować obrazy do jedynej reprezentatywnej kolekcji, jak po Andrzeju Gordonie została.

Goła baba na maluchu

To wówczas też zdarzyła się i taka historia. - Siedzę sobie kiedyś w biurze i nagle sekretarka mnie informuje, że mam gościa. A byłem wówczas mocno zapracowany i nikogo raczej nie chciałem przyjmować. Więc mówię jej, że mnie nie ma. Ale ona nalega, mówi, że gość specjalny i że przynajmniej powinienem sprawdzić, kto. No dobrze, wychodzę do sekretariatu, a tam stoi Andrzej Gordon - opowiada dr Andrzej Tczewski, obecny dyrektor muzeum w Zielonej Górze, między innymi sprawca faktu, że właśnie tam jest największa kolekcja prac Gordona w instytucji państwowej. - Ale Gordon ma ze sobą wielkie płótno, no taki olbrzymi obraz opakowany

w papier. Pytam więc, Andrzeju, a co się stało, że przyjechałeś. A Gordon mi na to, że miał ochotę mnie zobaczyć, więc przyjechał. I co więcej, przywiózł mi prezent. No to ja się tylko dopytałem, a czym przyjechał, więc on mi ze swadą, że pociągiem. No to ja pytam - z tym obrazem? Na co Andrzej z taką samą swadą, że tak. Nie drażyłem, jakim cudem wsiadł do pociągu z takim wielkim obrazem i jak się przesiadał. Pogadaliśmy trochę i Andrzej poszedł do innych znajomych - opowiada dr Tczewski.

Finał sprawy był taki, że obdarowany z niemalym trudem zainstalował płótno na dachu swego malucha, znaczy fiata 126p i pojechał do domu. A w międzyczasie w Zielonej Górze spadł deszcz i papier, w który obraz był zapakowany, kompletnie przemókł i się rozlał. - Mieszkałem wówczas na takim osiedlu z wysokościami. Podjeżdżam na parking, a po chwili jakaś ekscytacja nastąpiła wśród sąsiadów, bo wylegli na balkony. Ja oczywiście zajęty ściąganiem malowidła, nie zwróciłem na to uwagi. A samo ściąganie trochę trwało. A kiedy obraz zdjąłem, okazało się, że to mocno erotyczny akt kobiecy. Takie Andrzej malował. - wspomina dr Tczewski.

Krzyżowane kobiety i kościół

W 1980 roku doszło do głośnej i kontrowersyjnej wystawy. Artysta zaprezentował bowiem swoje „Ukrzyżowania” - obrazy i rysunki z jednej strony odnoszące się do klasycznego ujęcia tego tematu w sztuce, a z drugiej ujmujące inaczej, bo na swo-

ich pracach ukrzyżował kobiety. I jak chcą znawcy, niezmiernie rzadko się taki motyw w sztuce światowej spotyka.

Rok później Gordon miał indywidualną wystawę w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, bowiem artysta był tam stale obecny i często w różnych miejscach wystawiał swoje prace. Niecodzienną akurat tej wystawy polegała na sposobie aranżacji oraz katalogu, jaki jej towarzyszył. Zaprzyjaźniony z artystą dyrektor muzeum Jan Muszyński zdecydował „Erotyki” i „Ukrzyżowania” pokazać w sali wystylizowanej na wnętrze kościoła, a w „ołtarzu” umieścić ukrzyżowaną kobietę. Stylizacja ta wydobyla i w bardzo silny sposób uwypukliła pewną perwersyjność tych prac. Także i tu ten cykl wywołał sporo kontrowersji. Osobną wartością dodatkowo podnoszącą rangę tej wystawy stał się katalog - złożony z listów - tekstów analityczno-filozoficznych autorstwa Jana Muszyńskiego do Gordona i rysunków tegoż wysyłanych w charakterze odpowiedzi na listy.

Album o mieście w wersji niemieckiej

W 1982 r. w Niemczech Zachodnich ukazał się album „Wege zueinander”, czyli „Drogi do siebie”, gdzie znalazły się prace Gordona. O tym, że to jego prace akurat wydawca umieścił w książce zdecydował, jak zwykle w takich momentach, przypadek. Na rok przed wydaniem albumu Gorzów odwiedziła delegacja byłych mieszkańców Landsberga pod przewodnictwem Hansa Beske - pomysłodawcy wydania sen-

tymentalnej książki oraz gorącego zwolennika nawiązania przyjaznych kontaktów pomiędzy byłymi i obecnymi mieszkańcami grodu nad Wartą. Ekspozowana wówczas była wystawa fotografii Waldemara Kućki prezentująca Gorzów dawny i dzisiejszy. Były to na tyle dobre i intrygujące fotografie, że Niemcy poprosili Kućkę o możliwość wykorzystania w albumie części zdjęć. Fotograf zaproponował wydawcom, aby obejrzeni tekę grafik Gordona „Gorzów Wielkopolski”. Niepokojące, ale niebanalne i przy tym interesujące grafiki spodobały się delegacji z Herfordu na tyle, że również włączyli je do albumu. W drugiej, już dwujęzycznej reedycji książki, która ukazała się 10 lat po pierwodruku obok grafik Gordona pomieszczono dodatkowo prace Bolesława Kowalskiego, czyli plastyczne wariacje na temat miasta przed i po wojnie. Powodzenie albumu sprawiło, że w 1983 roku w Berlinie Zachodnim ukazała się samodzielna teka grafik Andrzeja Gordona.

Pornografia w kantorku

Kilka następnych lat to znów intensywna praca twórcza - wystawy, konkursy, bujne życie towarzyskie. Dopiero rok 1987 staje się swego rodzaju cezurą. W gorzowskim Biurze Wystaw Artystycznych zostaje otwarta jubileuszowa wystawa malarstwa Andrzeja Gordona w 20. rocznicę jego pracy twórczej. Współautorką sukcesu była kurator tej wystawy, Anna Ciosk z Muzeum Lubuskiego w Zielonej Górze, która przygotowała świetny katalog oraz jako pierwsza i jedyna do tej pory dokonała

periodyzacji twórczości artysty. Zrekonstruowała drogę twórczą Gordona. Ale w pamięci przyjaciół i znajomych artysty ta ekspozycja zapisała się jednak czymś zupełnie innym - otóż w zamkniętej przed postronnymi osobami sali, takim kantorku, Gordon pokazał swoje rysunki pornograficzne. Była to pierwsza i chyba jedyna swego rodzaju publiczna prezentacja tego nurtu powstającego na uboczu jego działalności twórczej, sekretnie, bez chwalenia się na forum. Andrzej Gordon owszem, pokazywał od czasu do czasu znajomym swoją pornografię, ale zwykle pojedynczym osobom, bez ostentacji i nigdy na wystawach.

I teraz zaczyna się schyłek. Artysta choruje, coraz mniej wystawia, co nie znaczy, że przestaje być aktywny. Maluje do końca życia. Ostatni jego niedokończony obraz wisi w bydgoskim domu brata Jana.

Coda

Andrzej Gordon należał on do rzadkiej grupy artystów, dla których nie było nic ważniejszego od ich sztuki. Nie dbał o chałturę, łatwe sposoby zarabiania pieniędzy. Gordon był w tamtych czasach jedynym artystą, który wykonywał sztukę użytkową tylko wówczas, kiedy rzeczywiście musiał. Nie interesowało go życie w dobrobycie, artystyczne kompromisy kosztem sztuki. Nigdy nie dorobił się rzeczy uznawanych za atrybuty zaможności. Nie miał domu, samochodu, kolorowego telewizora, pralki automatycznej lub zasobnego konta w banku. Do końca pozostał nonkonformistą.

RENATA OCHWAT

reklama

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej
Monika Wolińska / dyrygent

EWA URYGA
MICHAŁ GROBELNY

31 grudnia 2016
sobota, 20:00
sala koncertowa

Z BATUTĄ I GWIAZDAMI
GALA SYLWESTROWA

W programie:
niepopularniśże:
przeobrażenie Whitney Houston,
Świętego Włodara, Loredana
Bartęga oraz wiele innych
muzycznych hitów

Qabus Hotel
Grupa

Dominatorzy ze Stali z workiem medali!

W 2007 r. kibice żużla świętowali powrót Stali do ekstraklasy.

Od kolejnego sezonu rozpoczął się jeden z najwspanialszych okresów w historii nadwarciańskiego speedway'a, który ciągle trwa i końca nie widać.

Dla wielu kibiców wyznacznikiem sukcesów są rozgrywki ligowe. To zrozumiałe, ale kiedy spojrzymy szerzej na wyniki żużlowców Stali w latach 2008-2016 szybko okaże się, że w krótkim czasie staliśmy się jedną z największych żużlowych potęg. Jeśli nie największą. Świadczą o tym liczby. Przyjrzyjmy się im.

W indywidualnych mistrzostwach świata nasi zawodnicy w wymienionym okresie sięgnęli aż po pięć medali. Zaczął **Tomasz Gollob** od brązowego w 2008 roku, potem był srebrny i złoty w 2010. Dwa lata temu wicemistrzem świata został **Krzysztof Kasprzak**. Natomiast niedawno po brązowy medal sięgnął debiutant w tych rozgrywkach, zaledwie 21-letni **Bartosz Zmarzlik**. I co ciekawe, jest on trzecim gorzowskim wychowankiem Stali w historii, który stanął na podium. Przed nim byli jedynie **Edward Janeczka** i **Zenon Plech**.

W drużynowych mistrzostwach świata ten bilans jest nieprawdopodobny i to za sprawą aż czterech zawodników Stali - Tomasza Golloba, **Rune Holta**, Krzysztofa Kasprzaka i Bartosza Zmarzlika. W każdym zdobyłym przez Polaków medalu od 2008 roku (było ich osiem) wkład miał przynajmniej jeden z gorzowianin.



Prezes KS Stal, Maciej Zmora ma szczególne powody do zadowolenia z postawy Krzysztofa Kasprzaka i Bartosza Zmarzlika.

W mistrzostwach świata juniorów prawdziwym dominatorem był Bartosz Zmarzlik, który wywalczył cztery złote i jeden srebrny medal z reprezentacją Polski w rywalizacji drużynowej oraz jeden złoty indywidualnie. Do tego trzeba doliczyć brąz w DMSJ **Przemysława Pawlickiego**.

Bogaty plon mają nasi żużlowcy w imprezach rangi mistrzostw Europy. W konfrontacji seniorów indywi-

dualnie brązowy medal wywalczył Kasprzak, natomiast wśród juniorów mistrzem Starego Kontynentu był Zmarzlik. Do tego dochodzi cała paleta złotych krążków z drużynowych mistrzostw Europy juniorów, a w podziale uczestniczyli Pawlicki, Zmarzlik oraz **Łukasz Cyran**, **Adrian Cyfer** i **Rafał Karczmaz**.

W sumie w mistrzostwach świata i Europy przez zaled-

wie osiem lat gorzowianie wywalczyli 28 medali (w tym cztery podwójnie). W mistrzostwach Polski od 2009 roku nasi żużlowcy sięgnęli po 12 medali wśród seniorów i 11 w gronie juniorów. W sumie daje nam to 51 medali i średnią ponad 5,5 medalu w każdym sezonie. Bilans niespotykany, wręcz nieprawdopodobny.

ROBERT BOROWY

MISTRZOSTWA ŚWIATA I EUROPY

Indywidualne mistrzostwa świata

złoty: 2010 (T. Gollob)
srebrne: 2009 (T. Gollob), 2014 (K. Kasprzak)
brązowe: 2008 (T. Gollob), 2016 (B. Zmarzlik)

Drużynowe mistrzostwa świata

złote: 2009 (T. Gollob), 2010 (T. Gollob), 2011 (T. Gollob), 2013 (K. Kasprzak), 2016 (B. Zmarzlik, K. Kasprzak)
srebrne: 2008 (T. Gollob, R. Holta), 2014 (K. Kasprzak)
brązowy: 2015 (B. Zmarzlik)

Indywidualne mistrzostwa świata juniorów

złoty: 2015 (B. Zmarzlik)

Drużynowe mistrzostwa świata juniorów

złote: 2012 (B. Zmarzlik), 2014 (B. Zmarzlik), 2015 (B. Zmarzlik), 2016 (B. Zmarzlik)
srebrny: 2013 (B. Zmarzlik)
brązowy: 2010 (P. Pawlicki)

Indywidualne mistrzostwa Europy

brązowy: 2016 (K. Kasprzak)

Indywidualne mistrzostwa Europy juniorów

złoty: 2012 (B. Zmarzlik)
srebrny: 2010 (P. Pawlicki)

Drużynowe mistrzostwa Europy juniorów

złote: 2010 (P. Pawlicki, Ł. Cyran), 2013 (B. Zmarzlik), 2014 (B. Zmarzlik, A. Cyfer), 2015 (A. Cyfer), 2016 (R. Karczmaz)

MISTRZOSTWA POLSKI

Drużynowe mistrzostwa Polski

złote: 2014 (K. Kasprzak, N.K. Iversen, M. Zagar, B. Zmarzlik, P. Świdorski, L. Sundstroem, T. Gapiński, A. Cyfer), 2016 (K. Kasprzak, N.K. Iversen, M. Zagar, B. Zmarzlik, P. Pawlicki, M. Jepsena Jensen, A. Cyfer, R. Karczmaz)
srebrny: 2012 (N. K. Iversen, M. Zagar, K. Kasprzak, M. J. Jensen, T. Gollob, B. Zmarzlik, A. Cyfer, Ł. Kaczmarek)
brązowy: 2011 (T. Gollob, N. Pedersen, N. K. Iversen, M. Zagar, H. Andersen, A. Mrocza, B. Zmarzlik, Ł. Cyran, P. Zmarzlik, A. Cyfer)

Indywidualne mistrzostwa Polski:

złote: 2009 (T. Gollob), 2014 (K. Kasprzak)
srebrne: 2013 (K. Kasprzak), 2015 (B. Zmarzlik)
brązowy: 2015 (T. Gapiński)

Mistrzostwa Polski par klubowych

złoty: 2014 (K. Kasprzak, B. Zmarzlik, A. Cyfer)
srebrne: 2013 (K. Kasprzak, B. Zmarzlik, A. Cyfer), 2015 (K. Kasprzak, B. Zmarzlik, T. Gapiński)

Młodzieżowe indywidualne mistrzostwa Polski

złoty: 2015 (B. Zmarzlik)
srebrne: 2010 (P. Pawlicki), 2011 (B. Zmarzlik)
brązowe: 2013 (B. Zmarzlik), 2014 (B. Zmarzlik)

Młodzieżowe mistrzostwa Polski par klubowych

złote: 2010 (P. Zmarzlik, A. Szewczykowski, Ł. Cyran), 2015 (B. Zmarzlik, A. Cyfer, R. Karczmaz)

Młodzieżowe drużynowe mistrzostwa Polski

złote: 2010 (B. Zmarzlik, Ł. Cyran, A. Szewczykowski, P. Parys), 2013 (A. Cyfer, Ł. Cyran, Ł. Kaczmarek, B. Zmarzlik)
srebrne: 2009 (P. Zmarzlik, Ł. Cyran, A. Szewczykowski, M. Mikorski, P. Parys), 2014 (B. Zmarzlik, A. Cyfer, Ł. Kaczmarek, Ł. Karczmaz)

reklama

MOTO KORD

FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

Sport ma przede wszystkim bawić i cieszyć

Z Bartoszem Zmarzlikiem, brązowym medalistą indywidualnych mistrzostw świata na żużlu, rozmawia Robert Borowy

- Jak czujesz się w roli brązowego medalisty najważniejszych rozgrywek w światowym speedway'u?

- Fajnie, cieszę się, że ciężka praca włożona w przygotowanie nie poszła na marne. Na sukces pracował cały mój team i okazuje się, że to co kiedyś przyjęliśmy idzie we właściwym kierunku. Oczywiście jeden czy drugi sukces nie może nas zaspokoić, trzeba iść dalej do przodu, starać się być jeszcze lepszym. Z drugiej strony jestem realistą i wiem, że w sporcie raz się wygrywa, raz się przegrywa. Już słyszę zewsząd wymagania wobec mnie i są głosy, że każde miejsce poniżej trzeciego w Grand Prix w przyszłym roku będzie tragedią. Ja mam do tego inne podejście. Nadal chcę się bawić jazdą w Grand Prix, zawsze moim celem będzie miejsce w czołowej ósemce, gwarantujące starty w następnym sezonie. Nie chciałem być zawodnikiem jednego czy dwóch sezonów. Moim marzeniem jest być w czołówce przez kilkanaście lat, a droga ku temu prowadzi przez stały pobyt w Grand Prix. Sport traktuję w pełni profesjonalnie, ale staram się odsuwać od siebie wszelkie napięcia związane ze stresem. Sport ma przede wszystkim bawić i cieszyć.

- Każdy turniej Grand Prix stanowi osobną imprezę, ale do klasyfikacji liczą się wszystkie zdobyte punkty i stąd trzeba oceniać mistrzostwa całościowo. Czy w trakcie sezonu były jakieś przełomowe momenty, które ostatecznie miały znaczenie dla końcowego wyniku?

- Było ich kilka, ale taki najważniejszy nastąpił w Cardiff. Wcześniej jeździłem dobrze, lecz popełniałem drobne błędy, przez które potraciłem trochę punktów. Nie mogłem również awansować do finału, a czułem, że ciągle jestem tego bliski. I w stolicy Walii to nastąpiło. Przyznaję, że tamto trzecie miejsce dało mi porządnego „kopa”, wierzyłem, że żadne fatum nade mną nie wisi i każdorazowo stać mnie na miejsce w czwórce najlepszych. Zresztą już taki jestem, że wystarczy jeden świetny występ, jakiś wielki sukces i od razu wszystko zaczyna przychodzić mi dużo łatwiej. Pamiętam jak wygrałem Grand Prix w Gorzowie 2014 roku. Nagle zaczęło mi się dużo łatwiej jeździć, częściej wygrywałem, wszystko mi pasowało. Myślę, że w moim przypadku



B. Zmarzlik: Uwierzyłem, że żadne fatum nade mną nie wisi.

dużą rolę odgrywa psychika. Kiedy mam czystą głowę od razu widać to na torze. Po Cardiff nagle przestałem narzekać na cokolwiek, wszystko mi z powrotem zaczęło pasować, pojawiła się też dodatkowa motywacja do jeszcze ambitniejszej pracy. To zaowocowało, że każdy kolejny start kończył się zwycięstwem, dwucyfrową, za każdym razem byłem minimum w półfinale, a częściej w finale. Nie wygrałem co prawda żadnego turnieju, ale w tym Grand Prix tak już jest, że liczą się punkty nie zwycięstwa. Oczywiście zawsze dążę do wygrania, bo to jest taka wisienka na torcie.

- W pierwszych czterech turniejach od Krsko do Pragi rzeczywiście straciłeś kilka ważnych punktów płacąc frycowe. Potem praktycznie nie popełniłeś błędów. Czasami nawet zdobywałeś więcej punktów niż mogłoby się wydawać z przebiegu zawodów. Tak szybko potrafiłeś zrozumieć ideę walki w Grand Prix?

- Cała mądrość polega na tym, że kto szybciej zrozumie zawiłości związane z walką w tych turniejach szybciej zacznie na tym korzystać. Początkowo w każdym biegu chciałem jechać na maksa, zgarniać wszystko co było do zgarnięcia i czasami kończyło się to nie po mojej myśli. W pewnym momencie uznałem, że przecież zawody nie kończą się na jednym biegu. W każdym turnieju mam ich przynajmniej pięć. Jeżeli nie mogę wygrać, to powinienem cieszyć się z dwóch punktów, a jeśli nie jestem w stanie przyjechać drugi, to niech będzie przynajmniej ta trzecia pozycja. Od turnieju

w Pradze ewidentnie się uspokoiłem i nakreśliłem sobie nowy cel. W każdym biegu chciałem przyjechać na punktowanej pozycji i uzbierać ich tyle, żeby zawsze być w tym półfinale, a potem dopiero zacząłem myśleć, jak wejść do finału. Z czasem zacząłem podnosić sobie jeszcze poprzeczkę i starać się każdorazowo kończyć rundę zasadniczą w pierwszej czwórce, żeby mieć większe możliwości przy wyborze pola startowego. W sumie ten sezon i ta pierwsza pełna edycja Grand Prix bardzo dużo mnie nauczyły. Zresztą już wiemy w teamie nad czym musimy jeszcze popracować, nad czym musimy się jeszcze bardziej skupić i co nie do końca sprawdziło się tak, jakbyśmy tego sobie życzyli. Są to jednak już takie wewnętrzne nasze sprawy, o których szerzej nie chciałby się wypowiadać.

- A na ile pomogły Ci w tegorocznym sukcesie turnieje Grand Prix w Gorzowie, w których jeździłeś w poprzednich latach z dziką kartą?

- Pomogły, bo przystępując w tym roku do walki jako stały uczestnik nie czułem już tego napięcia związanego z całą otoczką, procedurami, nie czułem tej wielkiej presji, wiedziałem jak wyglądają treningi i zawody, bo to wszystko miałem już przećwiczone. Wiadomo, że w Gorzowie byłem u siebie, kiedy zaś musiałem w tym roku zacząć jeździć na inne stadiony, większość była zupełnie mi obca. Bez tego doświadczenia mnóstwo energii straciłbym na rzeczy nie do końca związane z samą jazdą i przygotowaniem się do zawodów.

- Liczyłeś się z tym, że w Melbourne będziesz musiał pojechać najlepszy punktowo turniej w sezonie, żeby stanąć na podium i odebrać wymarzony medal?

- Już o tym wspominałem, że przed turniejem z różnych stron słyszałem, że do medalu wystarczy 11 punktów, bo chodziło jedynie o przegonienie Jasona Doyle'a. Po zawodach wyszło, że 13 punktów mogłoby nie dać medalu. Nie myślałem o tych punktach. Byłem zadowolony po treningu, choć początkowo czułem się sztywny na motocyklu, poznając te nowe dla mnie kąty na torze. W sumie tor w Australii jest najlepszym z tych wszystkich jednodniowych. Jeździło mi się tam znakomicie, jest przede wszystkim szerszy i dłuższy nawet od gorzowskiego. Byłem na tym stadionie w zeszłym roku, ale tylko jako widz, dlatego obiekt znałem, lecz nie mogąc wtedy potrenować nie wiedziałem, jak ta nawierzchnia się zachowuje. Trochę mnie straszono, że jest zupełnie inna od tych w Europie, a ponadto Australijczycy podobno tym razem wykorzystali inny materiał niż przed rokiem. W dniu zawodów okazało się, że tor jest dużo twardszy co wiązało się ze zmianami w ustawieniach motocykli. To wszystko gdzieś tam kumulowało się we mnie, ale po pierwszym wygranym wyścigu ciśnienie zeszło i potem jeździło mi się łatwiej.

- Przez cały sezon unikałeś deklaracji, że będziesz walczył o medal. Kiedy tak naprawdę uwierzyłeś, że trzeba spróbować wykorzystać szansę?

- Kiedy dziennikarze zaczęli o tym coraz więcej pi-

sać. Ale tak naprawdę nie było takiego momentu. Naprawdę moim marzeniem było zapewnienie sobie utrzymania się w cyklu. Oczywiście, liczyłem punkty, lecz z drugiej strony wiedziałem, że nawet dwa oczka straty do Taia Woffindena nic nie znaczą. I miałem rację. Nie odrobiłem tych dwóch punktów. To jest naprawdę mega trudne. Żeby kogoś dogonić trzeba zdobyć od niego więcej punktów, a przecież taki zawodnik jak Tai to jest top światowych torów. Dlatego poczułem się zdziwiony, że w Polsce znalazły się osoby, które narzekały, że nie wywalczyłem srebrnego medalu. Wiedziałem, że muszę wygrać z Anglikiem w finale, żeby mieć szansę na srebro, ale gdyby ktoś powiedział mi przed sezonem, że będę z nim walczył o wicemistrzostwo świata to bym mocno się zdziwił. Dla mnie ten brązowy medal to wielkie wydarzenie.

- Przed wyścigiem półfinalowym wiedziałeś, że awans do finału daje ci już pewny medal?

- Brat mi coś wspominał, że bardzo go nie słuchałem, wydawało mi się, że wystarczy jeden punkt. Nie chciałem wywierać na siebie presji, bo jak zacznie się myśleć o punktach, a nie o jeździe, to można wszystko szybko stracić. A swoją drogą to muszę przyznać, że z Pawłem mamy świetne relacje i cieszę się, że jest moim menadżerem. Docierały do mnie głosy, że powinienem postawić na zawodowego menadżera, bo inaczej nie poradzę sobie w Grand Prix. Paweł powiedział, że wszystko ogarnie i robi to profesjonalnie. Mnie w tym roku kompletnie nic nie interesowało. Wszystko miałem podane na tacy i jedynym moim zadaniem było skupić się na jeździe. To jest naprawdę komfort psychiczny. Bywały wyjazdy, że nawet nie wiedziałem, z jakiego lotniska lecimy. Dlatego bardzo mu dziękuję za pomoc, jak całemu mojemu teamowi, bo wszyscy zasłużyli na ten medal. (...)

- Co poczułeś, kiedy zobaczyłeś, że Greg Hancock daje się wyprzedzić Chrisowi Holderowi?

- Nic, to nie była moja sprawa. Przyjechałem do parkingu i od razu zaczęliśmy z chłopakami zastanawiać się, dlaczego tak słabo mi poszło i co trzeba zrobić, żeby więcej tak nieudany wyścig się nie powtórzył. Potem zo-

baczyłem, że zamiast zera mam jeden punkt. Zdziwiłem się i dopiero wtedy dowiedziałem się, że doszło do wykluczenia Amerykanina. Nie kryję natomiast zdziwienia pojawiającymi się informacjami, że to niby nasz team protestował. Jest to przykre, że ktoś rozsiewa takie plotki. Żadnego protestu z naszej strony nie było i chciałbym to wyraźnie powiedzieć. Ktoś coś wymyślił i posłał nieprawdziwą informację w żużlowy świat.

- A jak oceniasz tory jednodniowe, o których często słyszemy legendy?

- Początkowo nie do końca je rozumiałem, musieliśmy przygotować pod kątem tych torów inne silniki. Na szczęście w miarę szybko je ogarnęliśmy, czego przykładem były miejsca na podium w Cardiff oraz Melbourne oraz niezły występ w Sztokholmie. W sumie jazda na tych torach jest inna, ale trzeba sobie radzić w każdych okolicznościach.

- Logistycznie nie było żadnych problemów z połączeniem startów w Grand Prix z występami ligowymi?

- Nie, w porównaniu do poprzednich lat wiele się u mnie nie zmieniło. Musiałem tylko odpuścić starty w imprezach młodzieżowych i summa summarum ta ilość startów wyszła podobna. Pod tym względem nie ma żadnych kłopotów, jedynie żeby silniki wytrzymały taką dawkę startów w krótkim czasie. (...)

- Za Tobą koniec wspianego sezonu. Planujesz jakiś urlop w ciepłych krajach?

- Na razie jeżdżę na crosie, bo nie mogę usiedzieć w domu bez motocykla. To są moje zabawki i nie lubię się z nimi rozstawać. Najbliższe trzy tygodnie mam luźniejsze, ale nie oznacza to, że będę siedział w domu. Ja muszę ciągle coś robić, jeździć, biegać, ćwiczyć, to wszystko jest moją pasją. Jak już odpoczywam od wszystkiego to chętnie sięgam po książkę. Pod koniec listopada rozpocznę normalny cykl przygotowań do sezonu. Plan jest stały, taki jak w poprzednich latach. Skoro coś się sprawdza nie należy tego zmieniać. Co do wyjazdu w ciepłe kraje, to nawet się nad tym zastanawiałem, ale po powrocie z Australii nie mogę na razie patrzeć na... samoloty.

- Dziękuję za rozmowę.

Od redakcji: Cała rozmowa z Bartoszem Zmarzlikiem na www.echogorzowa.pl

Wszystkie tory są niebezpieczne, skoro jeździ się bez hamulców

Rozmowa z Martinem Vaculikiem, nowym żuźlowcem gorzowskiej Stali

- Kiedy tak na poważnie zaczął pan myśleć o założeniu plastronu Stali Gorzów?

- Z działaczami Stali pierwsze takie rozmowy prowadziłem już kilka lat temu, ale los chciał, że dopiero teraz doszło do finalizacji kontraktu. Spowodowane to było głównie tym, że dobrze czułem się w Tarnowie i za bardzo nie chciałem zmieniać tamtego klimatu. To był mój drugi dom. Wszystko mi tam pasowało. W pewnym momencie uznałem jednak, że startując dalej w Tarnowie nie rozwinę się jako sportowiec. Szczególnie chodziło o tor. Ten tarnowski poznałem idealnie, trzeba było poszukać nowych wyzwań. I w moim zamyśle pojawił się pomysł, żeby powrócić do rozmów ze Stalą.

- Stal Gorzów jest pańskim piątym klubem w polskiej ekstraklidze.

- Rzeczywiście, sporo tego jest choć nie lubię zbyt często zmieniać otoczenia. W Krośnie zaczynałem i mógłbym tam jeździć do dzisiaj, ale wiadomo, że w pewnym momencie chciałem pójść do najwyższej klasy rozgrywek. Najpierw był Rzeszów, po roku Gdańsk i po kolejnym roku Tarnów. Te zmiany były z kolei wymuszone spadkami do I ligi. Dopiero w Tarnowie mogłem się sportowo ustatkować, bo przez kilka lat walczyliśmy o medale.

- W tym roku był jednak Get Well Toruń, który nie spadł a pojechał w wielkim finale. Czemu zagościł pan tam tylko przez jeden sezon?

- Miniony rok startów w Toruniu sportowo dał mi naprawdę dużo. Tam są świetni zawodnicy, przy których sporo się nauczyłem. Greg Hancock, Chris Holder, Adrian Miedziński, Paweł Przedpełski czy Kacper Gomólski to naprawdę fajni koledzy. Do tego piękny stadion, kapitalna atmosfera, ale czegoś tam mi brakowało. Miałem



M. Vaculik: W każdych zawodach jadę na maksimum umiejętności i możliwości.

ponadto wrażenie, że druga strona też chyba nie do końca była ze mnie zadowolona. Może liczyła na więcej z mojej strony, a ja nie byłem w stanie im tego dać. Widocznie los tak chciał, że rozstaliśmy się po jednym sezonie, ale wspomnienia zachowam pozytywne.

- Kiedy tak naprawdę porozumiał się pan w sprawie podpisania kontraktu ze Stalą, bo pojawiły się sugestie, i to kierowane choćby ze strony byłego prezesa Falubazu Zielona Góra Roberta Dowhany, że do podania sobie rąk doszło jeszcze przed tegorocznym finałem PGE Ekstraligi?

- To jest nieprawda. Czytałem ten komentarz i byłem zły. W pierwszej chwili chciałem nawet ostro zareagować, bo poczułem się obrażony jako sportowiec. Jak już ochłonąłem, dałem sobie

spokój. Uznałem, że nie ma sensu reagować na takie niesprawiedliwe opinie, zwłaszcza że jestem w stu procentach profesjonalistą i w meczach finałowych dałem z siebie wszystko, żeby jak najlepiej pojechać. W każdych zawodach jadę na maksimum umiejętności i możliwości. Ze Stalą rozmowy kontraktowe zacząłem prowadzić po finale.

- Na ile skład Stali miał wpływ na pańską decyzję, żeby dołączyć do tego zespołu?

- Drużyna zawsze jest bardzo ważna i to, że tutaj jeżdżą tak znakomici zawodnicy miało duże znaczenie przy podjęciu ostatecznej decyzji. Istotna była osoba trenera Stanisława Chomskiego, z którym długo rozmawiałem. On rozumie żużel, świetnie go zna, powiem nawet, że niewielu ludzi tak dobrze czuje ten

sport jak właśnie on. Dla mnie to ważne, bo ja potrzebuję mieć obok siebie kogoś, kto może mnie jeszcze sporo nauczyć. Ja wciąż marzę o rozwijaniu umiejętności, bo wiem, jak wiele brakuje mi do najlepszych. A kiedy teraz będę miał obok siebie dodatkowo takich zawodników, jak Krzysiek Kasprzak, Bartek Zmarzlik czy Niels Kristian Iversen to na pewno łatwiej będzie mi dalej podnosić umiejętności.

- Jak ocenia pan gorzowski tor? Jest on trudny czy niebezpieczny?

- A co znaczy niebezpieczny? Przecież każdy tor jest niebezpieczny, bo jak jedzie czterech ludzi na motocyklach bez hamulców po owalu trzeba liczyć się z groźbą wypadku. Gorzowski tor na specyficzną geometrię. Z trybun może tego nie widać, ale nauczyć się tu jeździć nie jest zadaniem prostym. Do

tego jest tu wymagająca nawierzchnia. Uważam, że jak ktoś ogarnie tor Stali, to już niewiele będzie na świecie torów, z którymi sobie nie poradzi.

- Czy na obecną chwilę jest pan w stanie przewidzieć, które zespoły będą miały największą szansę zakwalifikowania się do przyszłorocznych play offów?

- Tym niech zajmują się wszyscy specjaliści, którzy najlepiej na tym się znają. Papier nie jeździ i wszelkie spekulacje na podstawie składów mijają się z celem. Oczywiście Stal ma silną drużynę, jesteśmy dobrymi kolegami i wiemy, jaki cel jest stawiany przed nami. Postaramy się temu sprostować.

- Czy mając już na koncie tytuł drużynowego mistrza Polski, zdobyty z Unią Tarnów, ma pan jeszcze moty-

wację, żeby sięgnął ponownie po złoty medal?

- Tak, ponieważ w światowym żużlu liczą się tak naprawdę dwa tytuły. Indywidualnego mistrza świata i drużynowego mistrza Polski. To tak jak w piłce nożnej, chyba każdy wielki piłkarz chce być mistrzem świata, zdobyć Ligę Mistrzów oraz zostać mistrzem np. ligi hiszpańskiej czy angielskiej. Nicki Pedersen przez wiele lat walczył o złoto w polskiej lidze i dopiero przed rokiem udało mu się dopiąć tego celu. I naprawdę cieszył się, kiedy wywalczył ten tytuł. A jak już zasmakuje się w jednym złotym medalu, chce się następnego.

- Miał pan wielokrotnie okazję startować w Gorzowie. Jak podoba się panu tutejsza atmosfera?

- Uwielbiam jeździć przy pełnych i żywiołowo reagujących trybunach. W Gorzowie zawsze tak jest i to mnie dodatkowo motywuje. Zresztą bez kibiców nie byłoby tego sportu. To oni są siłą napędową dyscypliny.

- A co tam słychać w słowackim speedway'u?

- Nie jest źle. Kiedy zaczynałem karierę byłem sam, dzisiaj jest już siedmiu zawodników, a w mojej rodzinnej Żarnovicy trwają właśnie przygotowania do powołania drużyny, która być może wystartuje w rozgrywkach ligowych w Czechach. Marzy mi się, żebyśmy niebawem wystąpili jako Słowacja w Drużynowym Pucharze Świata. Jedynym problemem jest brak medialnego wsparcia, przez co żużel nie może zdobyć u nas czy w Czechach właściwej promocji, za którą by przyszli sponsorzy i kibice. Myślę, że potrzebne są tu wzorce z Polski. Wierzę jednak, że z roku na rok będzie to się zmieniało na korzyść.

- Dziękuję za rozmowę.
ROBERT BOROWY

reklama



Słowianka

Słowianki zaprasza

Nauka i doskonalenie jazdy
na łyżwach

Sportowe ferie na Słowiance

Szczegóły na:
www.slowianka.pl

Promocje dla szkół
i grup zorganizowanych

Promocje rodzinne
i Karta Dużej Rodziny

Pierwsze mrozy i pierwsze zimowe kłopoty

Kiedy rano zastaniemy samochód pokryty lodem lub śniegiem zaczynamy żałować.

Nie pomyśleliśmy o tym wcześniej. Mieliśmy przecież przygotować auto do zimy. Nie udało się... Tymczasem stoimy na parkingu i próbujemy otworzyć drzwi, a klucz nie chce się przekręcić. Zamek zamarł. Jeżeli mamy zapalniczkę lepiej jej nie używać do podgrzania klucza, bo umieszczone w nim układy elektroniczne mogą tego nie przeżyć. Uratuje sytuację płyn do odmrażania zamków lub w ostateczności plastikowa butelka lub worek napełnione gorącą wodą. Po przyłożeniu do zamka powinien dać się on rozmrozić.

Gdy już przekręcimy klucz i usłyszymy trzask rygła może się okazać, że drzwi nadal ani drgną, gdyż przymarza uszczelka. W takim przypadku należy postępować z wyczuciem, aby jej nie uszkodzić. Najlepiej użyć specjalnego specyfiku w spraju. Pomoc może gorąca woda, którą po udanym zabiegu jak najszybciej usuwamy przy

pomocy szmaty, aby nie zamarzała podczas jazdy. W ostateczności sprawdzamy, które drzwi mniej przymarzały i z wyczuciem staramy się je otworzyć. Gdy operacja się powiedzie, jak najszybciej przesmarujemy uszczelki specjalnym środkiem lub zwykłą gliceryną, nawet kosmetyczną.

Gdy w końcu znajdziemy się w aucie, zwykle gorączkowo szukamy skrobaczki do szyb. Znacznie lepiej w pierwszej fazie oczyszczania posłużyć się odmrażaczem. Gdy obmarzły szyby z warstwą brudu skrobaczka z lodem pełnym drobinek krzemu może zadziałać jak szlifierka. Po oczyszczeniu na szybie pozostaną trwałe rysy, które później wzbogacą oglądany obraz o przeróżne duchy. Szczególnie podczas jazdy w deszczowe noce. Gdy nie mamy odmrażacza należy uruchomić silnik i włączyć nawiew ciepłego po-



Pierwszy śnieg i pierwszy mróz często komplikuje życie kierowcy.

wietrza na szybę. Gdy obmarznie doczyszczą ją wycieraczki i płyn do spryskiwaczy. Oczywiście jeżeli nie zamarł.

Oderwanie przymarzniętej wycieraczki od szyby zwykle nieodwracalnie niszczy krawędź jej piórka. Podobnie jak uruchomienie przymarzniętych wycieraczek. Jeżeli mamy w zbiorniczku letni płyn do spryskiwaczy jak najszybciej dolejmy do pełna

zimowego koncentratu. Gdy się wymieszają ciecz stanie się odporna na ujemne temperatury pod warunkiem, że nie spadną grubo poniżej minus 10 stopni. Przy okazji warto pamiętać o płynie chłodniczym. Jeżeli często dolewaliśmy wody do zbiorniczka wyrównawczego odporność płynu na mróz mogła znacznie spaść. Warto uzupełnić go koncentratem. Właściciele starych sa-

mochodów, w których układzie chłodniczym jest woda powinni ją jak najszybciej wymienić. Zamarzająca woda znacznie zwiększa objętość i staje się twarda jak skała. Nie oprze się jej ani żeliwo ani aluminium. Zamarznięty płyn chłodniczy rozcieńczony wodą przybiera formę podobną do kaszy i jest bezpieczniejszy dla elementów silnika. Wlany do zbiorniczka koncentrat wymiesza się z płynem w układzie chłodzenia dopiero po wielu kilometrach i wtedy uzyska oczekiwaną odporność. Jeżeli nie jesteśmy pewni jakości płynu chłodzącego, najlepiej będzie odwiedzić warsztat, który ma sprzęt do oceny jego jakości.

Kiedy już usiedliśmy za kierownicą rozpocznie się test układu rozruchowego. Czasem przypominamy sobie, że do niedawna dobrze działający akumulator ma już ponad 5 lat. Znacznie spadła

jego pojemność, ale w dotychczasowych temperaturach jeszcze działał prawidłowo. Wystarczyło jednak kilka stopni mrozu, aby odmówił posłuszeństwa. Odpalenie na tzw. pych może zniszczyć katalizator. Uratują nas kable rozruchowe i kolega, który użyje nam prądu ze swojego samochodu. Linka w kablach musi mieć dosyć dużą średnicę. Tanie kable rozruchowe kupione w supermarkecie mogą przestać przewodzić prąd w ułamku sekundy.

Gdy już uda się odpalić, ruszyć i rozgrzać silnik warto pomyśleć o jak najszybszym zakupie odmrażaczy, poważnych kabli rozruchowych, wymianie niepewnych płynów i doprowadzenie do porządku akumulatora poprzez jego wymianę lub porządne zdiagnozowanie i ładowanie. No i trzeba zastanowić się nad zimowymi oponami.

RYSZARD ROMANOWSKI

reklama

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



ŠKODA OCTAVIA
JAK W ABONAMENCIE

Sprawdź na skoda-auto.pl

Duchy im mówią, że jest zawrócić

Z Janem Palejczykiem, alpinistą z zamiłowania i zawodu, rozmawia Renata Ochwat

- Jak się zaczęła pana przygoda z górami?

- Na studiach. Zaczęłam studiować chemię na Politechnice Szczecińskiej. No i szybko się okazało, że dziekan naszego wydziału jest prezesem klubu wysokogórskiego. To nas jakoś tak zainspirowało. Pojechałem raz i drugi na obozy wspinaczkowe w Tatrach. Potem była szkoła alpinizmu w Alpach, we Francji. Tam po raz pierwszy wszedłem na Mont Blanc (4809 m n.p.m. - red.). Generalnie trzy razy tam byłem. Dwa następne to z moimi dziećmi. Bo jakoś tak ku rozpaczy żony zaszczepiłem dzieciom góry, ale nie na tyle, aby uprawiały wspinaczkę. A potem, po tych Alpach, to już było coraz wyżej, coraz dalej.

- Panie Janie, ale w góry nie idzie się dla dziekana wydziału. W góry się idzie po coś. Po co pan poszedł w góry?

- Ja zupełnie nie wiedziałem na czym polega wspinaczka. Wcześniej zupełnie nie znałem gór. Ale jak poznałem smak chodzenia po ścianie, poza szlakami turystycznymi, to mnie zwyczajnie ten smak wciągnął. Poza tym to jest adrenalina, pokonywanie ciągłych trudności, przekraczanie kolejnych barier. Mnie to zwyczajnie kreci. Był taki okres, kiedy się wspiniałem sportowo. Ale ten okres stopniowo przeszedł w takie łażenie trekkingowe. Ale jak się ożeniłem, urodziły się dzieci, to żona kategorycznie mi zakazała wspinaczki. Wtedy pracowałem w szkole i przez dziesięć lat prowadziłem uczniowski klub turystyki górskiej. Chodziliśmy po Bieszczadach, Tatrach, Alpach, Kaukazie, Himalajach. Zabierałem te dzieciaki na akcję sprzątnięcia gór. I mogę powiedzieć, że wyszło z tego klubu trochę ludzi, którzy jednak po górach chodzą.

- Kiedy pan znów wrócił w góry tak dla siebie?

- Przez prozę życia się udało. Była rodzina, potrzebne były pieniądze. Ja jako nauczyciel zarabiałem przeciętnie. To były lata 80., kiedy zaczynały się roboty alpinistyczne i miałem to szczęście, że byłem jednym z pierwszych, którzy zaczęli się tym zajmować. Wówczas, wisząc na linach, zara-



Jan Palejczyk: Jak jestem w górach, to staram się poznawać tamtych ludzi, kraj.

białem niezłe pieniądze. Wtedy perfidnie zacząłem żonie wiercić dziurę w brzuchu, że jak ja tam wiszę na budynku na linie, też ryzykuję życiem, ale to jest OK, bo to na potrzeby rodziny. A jak chcę pojechać w góry, to to już nie jest OK. No i w końcu puściła mnie, miało być tylko raz i w Himalaje. Ale jak już pojechałem w te Himalaje, to było dwadzieścia parę lat temu, to od tamtej chwili ani jednej zimy już nie odpuściłem, jeśli chodzi o wyprawę. Co roku coś tam organizowaliśmy, bardziej ambitne, mniej ambitne, ale zawsze. Teraz to już jest takie szlajanie, jak ja to nazywam. W tym roku byliśmy pod Kanczendzongą, 8586 m n.p.m.) w Sikkimie. No coś cudownego. Pusto. Bo taki trekking wokół Annapurny jest też fajny, ale jak się na nim spotyka kilka setek ludzi, to taka wyprawa traci urok.

- Były Tatry, Alpy, Himalaje. To w jakich górach pan jeszcze nie był?

- Marzą mnie się dla przykładu Sajany. Byliśmy kiedyś nad Bajkałem. Tam po wschodniej stronie Buriacji są właśnie Sajany. Poznałem tam wówczas takiego człowieka, który powiedział, że jak przyjedziemy do niego, to on nas przeprowadzi przez te góry. Totalnie dzikie. Bierze się tylko strzelbę, żeby coś upolować. On wie, gdzie znajdziemy wodę. I tak sobie będziemy przez dwa tygodnie szli tym pasmem

górkim. To jest takie marzenie realne i do spełnienia. Właśnie przejść coś totalnie dzikiego. Aczkolwiek w ubiegłym roku byłem z przyjaciół w Rumunii w Fogarasach, czyli w środku Europy, a to góry które są jeszcze kompletnie niezdeptane, takie w miarę dziewicze. I jak szliśmy pasmem tych gór, to mieliśmy uczucie, że jesteśmy daleko poza Europą. Fakt, nie byłem w Australii, aby zobaczyć tę Górę Kościuszki. No i jeszcze chciałbym pojechać na Nową Gwineę. Tam w Papui-Nowej Gwinei jest góra, Piramida Carstensa zaliczana do Korony Ziemi. Ona technicznie nie jest trudna, ale tam bardzo trudno się dostać. Jest na terenie kopalni złota. I tylko raz na jakiś czas tam można wejść. To taka absolutna dzicz. Miałem zresztą już przyjemność być wśród Indian w dżungli amazońskiej...

- Nie strzelali strzałkami zatrutymi curarą?

- Nie, byli przyjacielscy. Aczkolwiek bywa, że są przyjaźni, a potem im nagle coś odbija. W ich mniemaniu jest to normalne. I wtedy ktoś zabija. W naszym systemie jest to nie do pojęcia. Dlatego to my się musimy do nich dopasować, bo oni są u siebie. Nie można się dziwić, że oni tak się zachowują, tak jedzą.

- No właśnie, jak to jest z tym jedzeniem na wypra-

wach. Jada pan miejscowe jedzenie?

- Nie bardzo, ja nie jestem smakoszem. I raczej nie jadłbym suszonych chrabąszczy. Czasami to robię, ale bardzo rzadko. W górach korzystamy z naszego jedzenia, obecnie liofilizowanego. A jeśli chodzi o inne jedzenie, to ja się staram najczęściej zjeść jakąś miejscową rybę. Bywa, że sobie sami taką rybkę złowimy, a miejscowi nam ją przyrządzą na lokalny sposób. I choć smakoszem nie jestem, to uwielbiam kuchnię Dalekiego Wschodu. Tajską, wietnamską. Natomiast nienawidzę chińskiego jedzenia. Bo ono zwyczajnie jest okropne. Kiedyś płynęliśmy statkiem przez przełomy Jangcy i w cenie mieliśmy posiłki. No i jak w mesie dostawaliśmy ryż i potem pięć różnych papek, to nie... Nie dało się tego jeść. Skończyło się na tym, że wybierałem ryż, na pokładzie gotowałem kisiel i to mieszałem.

- Chodził pan sportowo po górach, potem ta pasja doprowadziła do firmy Czogori.

- Fakt. Najpierw pracowałem w Klubie Wysokogórskim jako pracownik. I tam właśnie odkryłem, że przez dzień-dwa zarabiam tyle, ile w szkole przez miesiąc. Był też taki czas, że do południa pracowałem w szkole, a po południu jako alpinista przemysłowy, bo tak się ten zawód nazywa. Ale w pewnym

momencie przyszła refleksja, że nie ma sensu się męczyć w szkole, jak można sobie spokojnie żyć z pracy w firmie. I tak powstała Czogori. Przede wszystkim zyskałem komfort, bo to ja decydowałem, kiedy pracuję, a kiedy jadę na wyprawę, zwłaszcza kiedy wyjeżdżałem na te dłuższe. Teraz jest już znacznie łatwiej. Bo praktycznie w ciągu miesiąca można pojechać w każdy rejon świata. Kiedy jeździłem na te odległe wyprawy, jak góry Grenlandii czy w Hindukusz do Afganistanu, to te wyprawy trwały trzy, trzy i pół miesiąca. Bo przecież sam dojazd trwał miesiąc. Tak że to było totalne oderwanie od rzeczywistości. Nie było komórki, nie było kontaktu. To była przygoda przez duże P.

- A jak dziś się robi takie wyprawy?

- Teraz jest dużo, dużo prościej. Łączność z całym światem jest dużo, dużo prostsza niż kiedyś. Już nie musimy brać całego wyposażenia z kraju. Dla przykładu jedzenie. Kiedyś targaliśmy je w całości z Polski, bo nas zwyczajnie nie było stać, żeby cokolwiek dokupić na miejscu. Teraz jest tak, że bierzemy, co nam pasuje, a większość rzeczy możemy kupić na miejscu, niejednokrotnie taniej, niż w Polsce. Czyli to powoduje, że багаż nie jest taki duży. W gruncie rzeczy teraz to jest kwestia wybrania jakiegoś fajnego miejsca na Ziemi. Kolejna kwestia to skład. Bo bywa, że trudno się dobiera ludzi na takie wyprawy. Bo ludzie to jednak indywidualiści. Ktoś mówi, że może by i pojechał, ale jakbyśmy wchodzili nie na tę, a na inną górę, albo od innej strony. Kiedyś propozycja wyprawy górskiej była tak atrakcyjna, że nie było dyskusji. Teraz każdy widzi jakieś problemy, a bo to kierunek nie taki, a bo to towarzystwo również nie jest atrakcyjne.

- Jak to działa, właśnie towarzystwo na wyprawie?

- Prawda jest taka, że po tych paru tygodniach zwyczajnie mamy się dosyć. To przebywanie w stresie, w ograniczonym towarzystwie, ograniczonych możliwościach odpoczynku od własnego towarzystwa, nieradko prowadzi do kuriozalnych sytuacji, że się dwóch człon-

ków wyprawy potrafi pobić o jajko, które ktoś sobie odłożył, a ktoś inny zjadł. Występuje takie zmęczenie materiału. Zresztą jest niepisana tradycja, że po powrocie z naszych wypraw przez miesiąc się ze sobą nie kontaktujemy, nie dzwonimy do siebie. Odpoczywamy od siebie, porządkujemy zdjęcia. A potem to już jest fajne wspomnienie.

- Co jest momentem początku wyprawy?

- Ustalamy kierunek, potem dobieramy skład. Jeśli jest to coś ambitnego, to w składzie musi być z kilku ludzi już z pewnym stażem, doświadczeniem, wydolnością organizmu. Zawsze się bierze, żartem mówiąc, tragarza, czyli jakiegoś młodego uczestnika, który raz - uczy się i poznaje tajniki takich wypraw, a dwa - jest silny. Choć dziś w Himalajach ludzie się wspinają w stylu alpejskim, czyli nie zakładają obozów, idą do góry przez 20 godzin, osiagają szczyt, schodzą. Ja miałem namiastkę czegoś takiego na Grenlandii, kiedy się wspinaliśmy, bo tam był dzień polarny, czyli słońce nie zachodziło. Wtedy nie martwiło nas, że gdzieś nie dojdziemy, nie zdążymy przed nocą. A szliśmy na dziewiczy szczyt Trolingerne. Ponad 20 godzin się wspinaliśmy, potem zjazdami kilka godzin przemieszczaliśmy się na dół. I praktycznie nie wiedzieliśmy, czy to jest rano, czy może wieczór. Potem spaliśmy kilkanaście godzin. No i jeszcze później trochę czasu nam zajęło, aby ustalić w jakim momencie czasu jesteśmy. Ale taki dzień to fajna sprawa, bo jak zapada zmierzch, to się robi nieciekawie, niebezpiecznie. A tam to Słońce dawało komfort wspinaczki. Tam na Grenlandii udało mi się zdobyć 17 dziewiczych szczytów.

- Prawda to, że dziś wystarczy karta kredytowa i można jechać wszędzie?

- Nie, absolutnie nie. Są takie rejon świata, że nawet dolar amerykański jest nieakceptowany. Ludzie tam mają swoją walutę i tylko w niej oczekują zapłaty. Fakt, że jest dużo łatwiej niż kiedyś, ale trzeba znać realia. Wiedzieć, czy potrzebna jest tamtejsza waluta, ale też znać mentalność tamtych lu-

niebezpiecznie i trzeba

dzi, umieć się z nimi porozumiewać, do nich dotrzeć.

- Co pan rozumie pod tym stwierdzeniem?

- Znaczy to, że należy turystów traktować jak ludzi. Nie chcę generalizować, że my tu z dawnego bloku wschodniego jakoś tak lepiej się do nich odnosimy. A westmeni traktują ich jako tanią siłę roboczą. Bo to chyba zależy już indywidualnie od każdego człowieka. Kilka razy byłem odpowiedzialny za organizację karawany i kontakty z tymi ludźmi. Ważne jest to, jak się do nich mówi, jak się zwraca do nich po imieniu, o coś zapyta, w prosty sposób, bo przecież komunikacja jest ograniczona, pokazuje, że oni są dla nas osobami, a my dla nich też. Oczywiście nie zmienia to faktu, że oni mają we krwi strajkowanie. Nagle siadają i dalej nie pójdą, bo muszą coś dostać. Tłumaczy, że duchy im mówią, że jest niebezpiecznie i trzeba zawrócić. Ale zawsze są skłonni pójść dalej jak dostaną po trzy dolary albo coś innego. My najczęściej dajemy im, co jest zresztą wygodne i dla nas, nie pieniądze, tylko odzież czy buty, które po wyprawie są mniej potrzebne, czy też żywność, która nam została po wyprawie.

- W ilu krajach pan był?

- Oj ciężko tak powiedzieć. W około setce na pewno. Jak jestem w górach, to staram się poznawać tamtych ludzi, kraj. Uwielbiam kontakty z ludźmi. Bywa, że się odłączam od ekipy, wchodzę do jakiejś wioski, jakiejś cha-



Fot. Archiwum

Z grupą przyjaciół na trawersie w Pico Tahamulco w Gwatemali.

ty. Z kimś rozmawiam. Znając siedem wspólnych słów, pijemy herbatę z jakiegoś brudnego, wyszczerbionego kubka. Nie mogę przecież obrazić gospodarza i powiedzieć, że nie chcę. To jest fantastyczne przeżycie, kiedy widzę gościa, który się chwali swoją rodziną, dobytkiem. Jest dumny, a tak naprawdę, patrząc z mojego punktu widzenia, on tak faktycznie nie ma nic. Bo to taka totalna bieda jest. Kiedyś w Afryce spotkałem takiego gościa, który mnie wyraźnie ciągnął do swojej chaty. No i pokazał mi pole, a to pole miało może ze 20 m kwadratowych i rosło tam kilkanaście krzaków kukurydzy a w chacie z jakichś liści siedziała jego żona w ciąży, z dzieckiem przy piersi i tam jeszcze jakichś kilku maluchów się plątało. I ten człowiek z taką dumą mówił,

że to jest jego. Obok leżała taka palma. I on nacinał tę palmę co około metr, w tenację sypał żarzące się węgielki i tak ją stopniowo, mozolnie bardzo dzielił na mniejsze kawałki. Ja mu wówczas opowiedziałem, że mam w domu taką piłę spalinową, że bym mu tę palmę pociął w plasterki w ciągu godziny. Na co on mi oznajmił, że byłbym królem tej wioski. Tak to jest, że jak się jedzie na koniec świata, taki prawdziwy koniec świata, to tam życie jest zupełnie inne i co innego jest ważne. Na pewno nie pieniądze.

- Bywa, że rozmawia się z ludźmi, wszystko jest dobrze, a nagle sytuacja staje się konfliktowa. Przeżył pan coś takiego?

- Wiele razy. Najbardziej dramatyczną historię przeżyłem, jak wracaliśmy z Himalajów. I to było w In-

diach. Jechaliśmy przez prowincję Uttar Pradesh, która ma silne ciągoty separatystyczne. To było kilkanaście lat temu. No i ludzie tam zrobili jakiś strajk. Jechali autobusami do Delhi. No i jechali, rozbijali posterunki drogowe. A myśmy z nimi w jednym z autobusów jechali, bo nie było innej możliwości. Aż przyszedł taki moment, że widocznie wojsko dostało rozkaz zatrzymania tych protestujących. No i żołnierze obrzucili te autobusy czymś zapalającym. To się zaczęło palić, my musieliśmy uciekać. Potem następna kawałkada rebeliantów ruszyła dalej, wołali nas do siebie, no to się przyłączyliśmy. Dotarliśmy do takiego miejsca, gdzie była barykada, szpaler żołnierzy z karabinami. Ja leżałem na dachu autobusu i to filmowałem. Na razie jeszcze groźnie nie wyglądało.

Ci rebelianci zaczęli rzucać w to wojsko kamieniami. Na co wojsko odpowiedziało ogniem. No i kiedy ja zobaczyłem, że ludzie padają, to przestało być zabawne i zdecydowaliśmy się na ucieczkę. Na szczęście było pole trzciny cukrowej. Był upał, nie mieliśmy nic do picia. Dotarliśmy do jakiejś wioski, tam już w ogóle nie było mowy o komunikacji po angielsku, ale jakoś na migi daliśmy znać, że chcemy pić. No i jakiś tubylec pokazał nam strumyk. Ale ta woda dla nas to byłaby śmierć. Inny pokazał, jak ścinać trzcinę cukrową i ją wysysać.

- Czym to się skończyło?

- Ano tym, że złapaliśmy tam jakiegoś pasożyta. Bo wszyscy jak jeden mąż dostaliśmy potwornej biegunki. Po powrocie wylądowaliśmy w szpitalu na dość długo. I jak koleżanki pytały żonę, co przywoziłem jej z Indii, odpowiadała - lambria. No i precyzowała, że to pasożyt.

- Jeździ pan tylko na wyprawy tylko górskie czy też tak trekkingowo, poznając przy okazji te miejsca?

- Zdecydowanie poznawczo-trekkingowe. Znam wielu ludzi, którzy jadą na wyprawę, zdobywają lub nie zdobywają dany szczyt i potem wracają prosto do kraju. I ja tego nie jestem w stanie pojąć, że jak już jesteśmy w jakimś egzotycznym kraju, to go nie chcemy poznać. Teraz właśnie tak organizujemy wyprawy, żeby poznać, zobaczyć. Spimy u tamtych ludzi, poznajemy.

- Udało się panu zabrać żonę w góry?

- Nie, moja żona nie cierpi gór i nigdy się nie dała namówić na wyjazd. Wbrew jej woli udało mi się dzieciom zaszczyć miłość do gór, ale już nie do wspinaczki. Z synem byłem na Elbrusie, na Mount Blanc, z córką Martą w Himalajach na Kala Patthar. Żona nie lubi moich ekstremalnych hobby. Ostatnio spełniłem swoje kolejne marzenie, bo skakałem z samolotu ze spadochronem. Było super, bo z opóźnionym otwarciem i te 35 sekund swobodnego lotu z prędkością ok 200 kmh., to było coś niesamowitego. No i moja żona to skomentowała następująco: co ty chłopie jeszcze wymyślisz? Bo ma tego dosyć.

- No jeszcze bungie panu zostaje.

- Skakałem już kiedyś w Afryce w Victoria Falls na Zambezi.

- To co pan jeszcze wymyśli?

- Nie wiem, jeszcze parę jakichś wypraw na pewno zorganizuję. W alpinizmie można robić różne rzeczy dość długo. Oczywiście jest, że ja już jakimiś ścianami nie pójdę, ale za to mogę robić inne rzeczy. A trekkingowo można chodzić dopóki człowiek się porusza. A trochę biegam, więc mam kondycję. To mam nadzieję, że jeszcze parę lat sobie pochodzę.

- Czego panu życzyć?

- Żeby nic się nie zmieniło.

- OK. Zatem tego panu życzę i dziękuję za rozmowę.

r e k l a m a

HELIOS

Zapraszamy na grudniowe Kino Konesera!

05.12 **Dziewczyna z pociągu**

21.12 **Zwierzęta nocy**

26.12 **Jak Bóg da**

07.12 **Plac zabaw**

28.12 **Lion.**

12.12 **Sprzymierzeni**

Droga do domu

14.12 **Wszystkie nieprzespane noce**

r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

- HYDRAULIKA
- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- ELEMENTY ZŁĄCZNE, ZAWIASY
- ELEMENTY OGRODZENIOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM
- AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE

*Wesolych Świąt
Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku!*

*Z okazji zbliżających się
Świąt Bożego Narodzenia
oraz Nowego Roku
życzymy szczęścia, spokoju,
spędzenia czasu w miłym
rodzinnym gronie,
wymarzonych prezentów
oraz niezapomnianych
atrakcji w Sylwestrową Noc!*

D.J. Metalplast